

Obrońcy naszych swobód

30 lat Nagrody im. Sacharowa

**Obrońcy
naszych
swobód**

© Unia Europejska, Parlament Europejski, 2017

Zdjęcia

Enri Canaj / Magnum Photos
Bieke Depoorter / Magnum Photos
Jerome Sessini / Magnum Photos
Newsha Tavakolian / Magnum Photos,
współpraca: Amine Landoulsi

Teksty

Eric Fottorino, współpraca: Manon Paulic

Projekt graficzny

Hello Dune Lunel

Podziękowania

Stypendyści programu stypendialnego
im. Sacharowa: Asma Kaouech, Ameha
Mekonnen, Jadranka Miličević i Samrith Vaing
Magnum Photos: Clarisse Bourgeois, Antoine
Kimmerlin, Nikandre Koukoulioti, Giulietta
Palumbo, Claire Saillard, Pauline Sain

Opinie wyrażone w niniejszej publikacji
pochodzą od autorów i nie muszą odzwierciedlać
oficjalnego stanowiska Parlamentu
Europejskiego.

Obrońcy naszych swobód

30 lat Nagrody im. Sacharowa

Następna podwójna strona: **Guy le Querrec**
Niemcy, Berlin, 1989 r.
*Młodzi ludzie świętują Nowy Rok na szczycie
muru berlińskiego.*

Spis treści

Wprowadzenie	9
Samrith Vaing	14
Asma Kaouech	48
Ameha Mekonnen	82
Jadranka Miličević	114
Obrońcy naszych swobód	151
Nagroda im. Sacharowa	167
Laureaci Nagrody im. Sacharowa	168
Rola Parlamentu Europejskiego	170





Wprowadzenie

Antonio Tajani

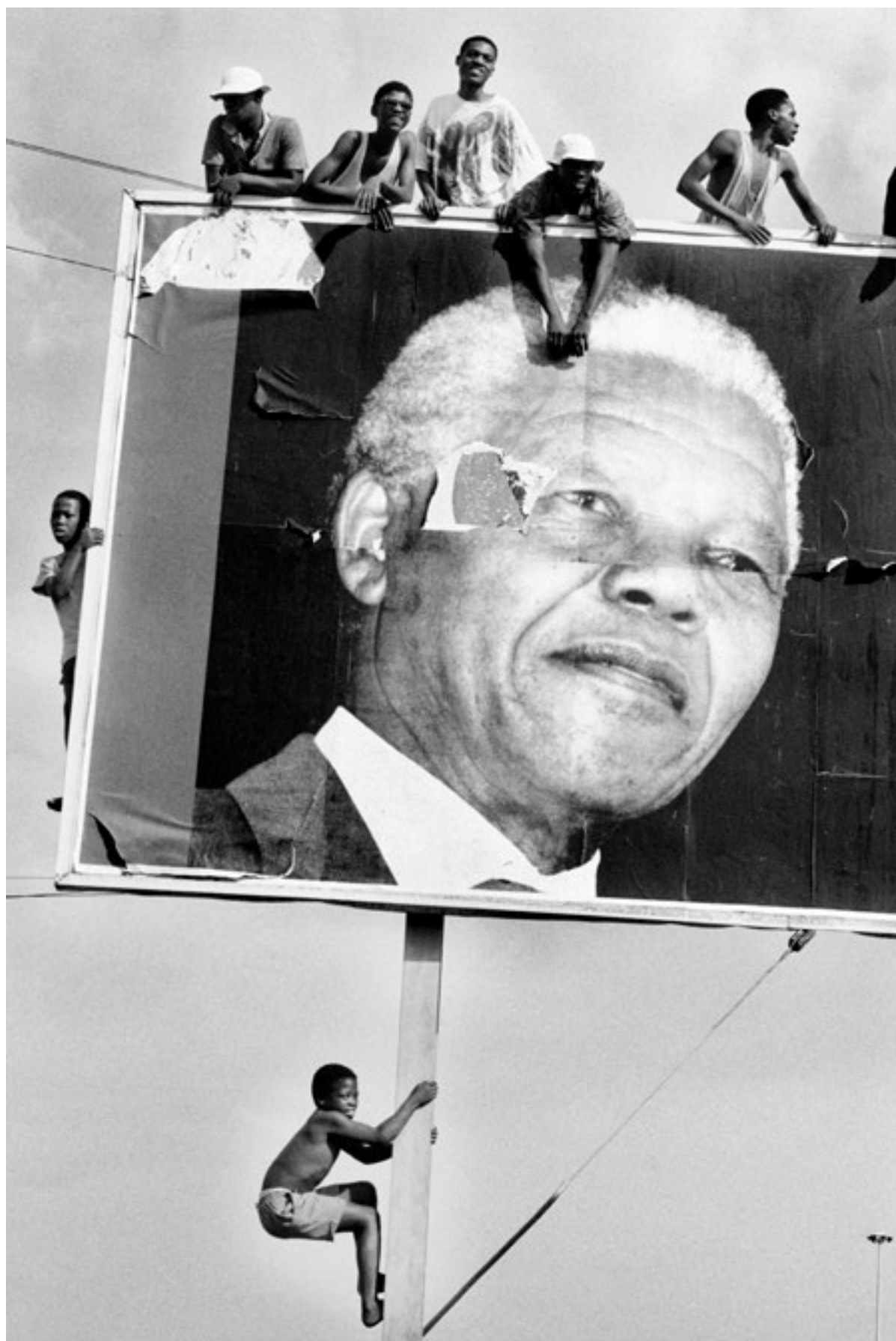
Przewodniczący Parlamentu Europejskiego

Przy okazji 30-lecia Nagrody im. Sacharowa pragnę podkreślić, że od roku 1988, kiedy Nelson Mandela i Anatolij Marczenko otrzymali ją po raz pierwszy w historii, nagroda nie straciła na znaczeniu. Walka o poszanowanie praw człowieka wciąż jest priorytetem Parlamentu Europejskiego. Nagroda im. Sacharowa za wolność myśli to inicjatywa przewodnia stanowiąca wyraz naszego szerszego zaangażowania na rzecz praw człowieka, które są fundamentem naszych wspólnych wartości.

Z czasem Nagroda im. Sacharowa, przyznana wielu wybitnym osobistościom, zyskała na znaczeniu i to już nie tylko nagroda wręczana podczas dorocznej ceremonii, lecz istotne narzędzie nagłaśniające walkę laureatów. Dzięki Parlamentowi Europejskiemu laureaci uzyskują dostęp do Sieci Laureatów Nagrody im. Sacharowa i pomoc w pełnieniu roli ambasadorów promujących istotę tej inicjatywy. Aby wspierać obrońców praw człowieka na całym świecie, wspólnie z laureatami uruchomiliśmy program stypendialny im. Sacharowa.

Niniejsze opracowanie odnosi się do wszystkich tych, którzy – podobnie jak laureaci – walczą o swoje prawa i sprawiedliwsze społeczeństwa, jednocześnie motywując innych do podejmowania takich samych działań. Mogę tylko wyrazić podziw i poparcie dla czworga odważnych stypendystów Nagrody im. Sacharowa – czworga wśród tylu innych – których emblematyczna praca i życie są przedmiotem tego opracowania. Pragnę również skorzystać z tej okazji, by podziękować Ericowi Fottorino, wybitnemu dziennikarzowi i pisarzowi, który opowiada ich historię, skłaniając jednocześnie do refleksji swoim esejem na temat praw człowieka na świecie, a także Jérôme’owi Sessiniemu, Bieke Depoorter, Enriemu Canajowi i Newshy Tavakolian, czworgu renomowanych fotografów, których zdjęcia znakomicie przyczyniają się do ożywienia tych historii.

W ostatnich latach w wielu miejscach na całym świecie liczba platform dla społeczeństwa obywatelskiego stopniowo malała. Organizacje propagujące prawa podstawowe



swoich współobywateli są czasami oskarżane w swoim kraju o przynależność do zagranicznej agentury, a ich sprzeciw jest często uciszany przez zastraszanie, więzienie i tortury. Także świat Zachodu oraz Unia Europejska muszą stawić czoła osłabianiu praw podstawowych. Światowy terroryzm zagraża elementarnym swobodom naszych obywateli, dlatego musimy wykazać się determinacją w zwalczaniu go, lecz nie możemy pozwolić, aby walka ta naruszała nasze podstawowe wolności.

Dotychczas Nagrodą im. Sacharowa trzykrotnie odznaczeni zostali orędownicy demokracji na Kubie: Guillermo Fariñas w 2010 r., ruch Kobiety w Bieli w 2005 r. i Oswaldo José Payá Sardiñas w 2002 r. Nagroda przyznana Hu Jia w 2008 r. i Wei Jingshengowi w 1996 r. stanowiła, dwukrotnie, podkreślenie długotrwałej i żmudnej walki w obronie praw człowieka w Chinach. W 2012 r. uhonorowaliśmy także działalność irańskich aktywistów, Nasrin Sotude i Dżafara Panahiego, a w 2009 r. działalność rosyjskiej organizacji pozarządowej „Memoriał”.

W wielu krajach, w których rządy usiłują uciszyć i prześladować dziennikarzy, zagrożona jest wolność prasy. Przyznając Nagrodę im. Sacharowa Reporterom Bez Granic w 2005 r., Białoruskiemu Stowarzyszeniu Dziennikarzy w 2004 r. i dziennikowi „Osłobodjenje” w 1993 r., Parlament Europejski uhonorował

działania aktywistów będących symbolem niezależnego dziennikarstwa jako fundamentu demokracji.

W chwili obecnej kobiety wciąż stanowią najbardziej zagrożoną grupę, jeżeli chodzi o naruszanie praw człowieka. Laureatki nagrody z 2013 i 2005 r. – Malala Jusafzai oraz Hauwa Ibrahim – zdecydowanie angażują się w ochronę i promowanie praw kobiet, w tym zagwarantowanie dostępu do edukacji. W 2016 r. Nagrodą im. Sacharowa wyróżniono dwie odważne jazydki z Iraku – Lamiję Aji Bashar i Nadię Murad, a w 2014 r. kongijskiego lekarza Denisa Mukwege, doceniając w ten sposób ich walkę z okrutną przemocą, jakiej doświadczają kobiety i dzieci podczas konfliktów.

Nagroda im. Sacharowa stanowi także wyraz uznania dla samej wolności myśli, która jest najbardziej osobistym prawem człowieka. Laureaci nagrody, np. saudyjski bloger Raif Badawi, trafiali do więzień już za samo wyrażanie swoich poglądów.

Od trzech dziesięcioleci laureaci nagrody stanowią niewyczerpane źródło inspiracji. Mam nadzieję, że przez kolejne trzydzieści lat ich inspirujący przykład będzie zachęcał innych do podobnego zaangażowania i poświęcenia oraz do walki o sprawiedliwszy świat, tak aby Nagroda im. Sacharowa mogła jeszcze zyskać na znaczeniu.

Strona po lewej: **Ian Berry**
Republika Południowej Afryki, Lamontville, 1994.
Zwolennicy Nelsona Mandeli czekają na jego przybycie podczas wyborów prezydenckich.

Następna podwójna strona: **Stuart Franklin**
Chiny, Pekin, 1989. Zgromadzenie na placu Tian'anmen, które zostanie bezwzględnie stłumione kilka dni później.





Samrith Vaing

Kambodża



zdjęcia:
Jérôme Sessini

Samrith Vaing ma 35 lat. Od razu przedstawia się jako rdzenny mieszkaniec Kambodży. Należy do mniejszości Bunong, jednej z dwudziestu czterech społeczności kraju, jednej z najliczniejszych, ale również najstarszych. Od ponad dwóch tysięcy lat zamieszkuje ona prowincję Môndôl Kiri na wschodzie Kambodży, w pobliżu granicy z Wietnamem.

Fotografa Jérôme'a Sessiniego, który przez kilka dni towarzyszył Samrithowi, uderzył absolutny spokój przepełniający krajobrazy i ludzi. Prostota mieszkańców wiosek oraz autentyczność, którą starają się zachować za wszelką cenę. „W ich podejściu nie ma nawet odrobiny abstrakcji ani ideologii” – wyjaśnia reporter, przyzwyczajony do przebywania na obszarach objętych wojną, w ogromnym stresie. Tutaj wszystko wydaje się sprzyjać uspokojeniu. „Trudno pokazać polityczną przemoc” – podkreśla. A jednak wyczuł ją podczas przejazdu do Stôeng Trêng. Samrith chciał dojechać do wiosek położonych w lesie, lecz drogę do nich zablokowały policja i wojsko. Nie da się nawiązać kontaktu z lokalnymi społecznościami. Jako działacz na rzecz praw człowieka chciał przejechać za wszelką cenę, ponieważ bardzo zależało mu na tym, by pokazać swojemu gościowi, z jakimi trudnościami bory-

kają się te społeczności, które padają ofiarą chciwości chińskich firm, pozbawiających je ziemi za przyzwoleniem rządu. Jérôme Sessini nie zgodził się, by Samrith Vaing podejmował takie ryzyko. Niebezpieczeństwo było zbyt wielkie.

Tak wygląda sytuacja i związane z nią wyzwania. W Kambodży obrona wolności jednostki łączy się z ochroną środowiska, lasów, ich mieszkańców, ludzi i zwierząt, takich jak małpy żyjące przy rodzinach czy psy, które na zdjęciach wyglądają jak prawdziwe postacie. Kiedy fotograf przyjechał do Kambodży, Samrith Vaing był bardzo zadowolony, że będzie mógł mówić po angielsku przez cały tydzień. Dzięki temu będzie mógł poprawić swoją znajomość języka, by jeszcze lepiej dotrzeć ze swoim przekazem do międzynarodowych władz i osób, które chce uczulić na sprawę, jakiej broni. Ta sprawa to związek człowieka z ziemią, ochrona środowiska naturalnego i walka ze zmianami klimatu, którymi jako lokalny aktywista zajmuje się i niepokoi.

Kambodża, Prame. Lipiec 2017 r.
Samrith Vaing, obrońca praw człowieka i stypendysta Nagrody im. Sacharowa.



Kambodża, prowincja Stœng Trêng.
*Wylesianie spowodowane przez intensywną
eksploatację drewna, powiększanie gruntów
ornych i budowę tam.*

Następna podwójna strona:
Kambodża, prowincja Môndôl Kiri.
*Lud Bunong to największa grupa etniczna
w górskich regionach Kambodży. Zamieszkuje
prowincję Môndôl Kiri od około dwóch tysięcy lat.*

„I go to the ground” – powtarza w nieskończoność. To jego sposób na pokazanie, że stara się być jak najbliżej ludzi, ich problemów i trosk.

„Szczególnie interesują mnie lasy” – wyjaśnia. „Czekam, aż rząd zacznie działać i wesprze naszą sprawę. Ale niczego nie zrobili. Wręcz przeciwnie. Las przestał istnieć. Niektórzy aktywiści zostali zabici. Inni do dzisiaj przebywają w więzieniu. Jeszcze inni poczuli strach w wyniku wywieranych na nich nacisków i przestali się angażować w sprawę”. Tymczasem Samrith Vaing nawet nie bierze pod uwagę tego, by dać się zastraszyć. Chce walczyć w obronie swoich ludzi przeciwko wszelkim niesprawiedliwościom. Nie zamierza zostawić nikogo samego. Chce ratować przyrodę, by uratować człowieka.

Obrazowość życia w tym kraju i mieszkańców lasu skłoniła Jérôme’a Sessiniego do rezygnacji z kolorowych zdjęć. Jego zdaniem autentyczność życia mieszkańców wiosek narzuca użycie czerni i bieli. „Dla przekazania najważniejszego najlepiej przywrócić piękno, rezygnując ze wszystkiego, co wydaje się niepotrzebne w obrazie” – twierdzi. Jakby chciał nawiązać jeszcze bliższą relację między swoim obiektem a osobą, która go odkrywa. Co tak bardzo poruszyło go w Kambodży, wciąż nawiedzanej przez koszmarnie wizje aktów ludobójstwa popełnionych przez Czerwonych Khmerów w latach 1975–1979? W Muzeum Pamięci w Phnom Penh Jérôme Sessini widział tysiące zdjęć ofiar, których twarze są tak wymowne, chociaż już nigdy nie przemówią. Bez wątpienia zaczerpnął z ich

wizerunków część tej powagi, którą przepełnione są jego zdjęcia. Jak choćby fotografia z targowiska pod gołym niebem w Stœng Trêng, gdzie młoda kobieta o spojrzeniu pełnym determinacji sprzedaje w deszczu swoje warzywa. Tutaj rdzennym mieszkańcom od momentu rozpoczęcia przez chińską firmę budowy zapory wciąż zagraża wysiedlenie. Władze lokalne, aby zmusić członków mniejszości Bunong do wyjazdu, zakazują im wstępu na kryte targowiska, chociaż takie istnieją. Każąc im pozostawać na zewnątrz w niepogodę, próbują ich zniechęcić. Wiedzą również, że narzucając im tak niekorzystne warunki, sprawiają, że ich dochody będą mniejsze. Mają nadzieję, że dzięki temu ludzie Bunong przyjmą propozycję centralnych władz: mają opuścić swoje domy, zostać zakwaterowani daleko od nich i od ich rodzinnych ziem, w anonimowych mieszkaniach, w miejscach pozbawionych historii. Strach przed tymi programami relokacji przesładuje ludzi Bunong mieszkających w lesie, którzy pragną jedynie móc pozostać na ziemi zamieszkiwanej przez nich od zawsze. Samrith Vaing jest z nimi. Wie, że ludzie władzy nie mają sumienia. Klan rządzący krajem może bez mrugnięcia okiem wyciąć tysiące hektarów lasu i nie obchodzić go wioski, które się w nim znajdują. Najważniejszy jest interes finansowy.

Tu właśnie wkracza Samrith za pośrednictwem swojej organizacji, Community Development Cambodia (CDC). „Przez długi czas pracowałem w krajowym stowarzyszeniu z siedzibą w stolicy” – opowiada. „Mieliśmy





ograniczone finanse, więc niewiele pieniędzy na podróże. Teraz wróciłem do mojej prowincji Krâchéh. To bardzo turystyczne miejsce. Mamy rozmaite problemy. Tutaj rdzenni mieszkańcy doświadczają skutków inwazji trzciny cukrowej. Ziemie przejmują chińskie i wietnamskie firmy, które niszczą las i sadzą trzcinę. Kolejnym problemem są plantacje kauczukowców przeznaczonych do produkcji kauczuku. Blisko granicy z Wietnamem życiu mieszkańców i dostępowi do zasobów naturalnych zagrażają natomiast plantacje produkujące olej palmowy". Przyczyną tych ogromnych nierówności jest polityka rządu, który wydaje odpłatne zezwolenia dla zagranicznych firm i umożliwia w ten sposób przejęcie ziemi przez pozbawionych skrupułów inwestorów. W wyniku wszechobecnej korupcji kambodżańskie lasy są poddawane regularnej wycince. „Przedsiębiorstwa zaczynające tutaj swoją działalność przedstawiają fałszywe sprawozdania, według których nie będzie ona oddziaływać na życie ludności. Organy publiczne przykrywają na to oko. Zagraniczne firmy w szybkim tempie karczują olbrzymie tereny. Drewno wywozi się do Wietnamu, a następnie do Chin, na sprzedaż". Zdjęcia zrobione przez Jérôme'a Sessiniego nie wymagają komentarza. Tak wiele opustoszałych, zdewastowanych krajobrazów, jak po trzęsieniu ziemi! Gleba pozbawiona drzew i pokrywy roślinnej traci stabilność. Powodzie wyrządzają straszliwe szkody. Jedynie dzieci cieszą się, nurkując w morzach powstających w ciągu kilku godzin pośrodku niczego.

Samrith Vaing daje tym ludziom, przepędzanym z własnego domu, najważniejsze narzędzie: znajomość ich praw. „Jak mogą się bronić, jeśli ich nie znają?" Pomimo ryzyka, na które się naraża, nie waha się wypowiadać w mediach, gdy zachodzi taka potrzeba, czy podawać publicznie swoje nazwisko. Korzysta z serwisów społecznościowych, publikuje liczne materiały wideo. Założył nawet kanał w serwisie YouTube, by informować o swoich działaniach. Lecz jego pobudki są przede wszystkim altruistyczne: „Pozostaję w cieniu, by pomagać rdzennym mieszkańcom. Stoję za nimi, by pomagać im przygotować się do obrony. Moim zamiarem jest budować świadomość, a nie walczyć z konkretnymi podmiotami. Staram się nie wskazywać rządu palcem. Moja strategia nie opiera się na bezpośrednim krytykowaniu go, lecz na pokazaniu nagannych faktów. W mojej pracy skupiam się także na globalnym ociepleniu. Ta kwestia jest ściśle powiązana ze sprawą warunków życia. Zrozumiałem to, obserwując sytuację w Malesji. Rdzenni mieszkańcy żywią się, korzystając z bogactwa lasu: z miodu, mięsa dzikich zwierząt. Zbierają również żywicę i kauczuk. W zamian opiekują się lasem. Gdy chronią las, spowalniają proces globalnego ocieplenia. Tutaj, w Kambodży, rdzenni mieszkańcy walczą o to, by rząd działał w obronie ich praw: prawa do dostępu do ziemi, do zasobów naturalnych, prawa do posiadania szkół, dróg i szpitali. Jeśli wszystkie te podstawowe kwestie nie zostaną rozwiązane, wybuchną poważne konflikty".



Samrith niezmordowanie przekazuje swoją pasję, energię i wolę rodzinom, z którymi się spotyka, by wspierać je w walce o swoje prawa. Wystarczy spojrzeć w oczy postaci na zdjęciach Jérôme'a Sessiniego, by odczytać w nich spokojną determinację, mieszaninę spokoju i zdecydowania, która tak ujęła fotografa. Twarz kobiety stojącej przed chińskim kompleksem przemysłowym Rui Feng, który

podejrzewa się o zawłaszczenie 500 hektarów ziemi w prowincji Preah Vihear w celu posadzenia trzciny cukrowej. Twarze mieszkańców wioski Prame należących do mniejszości Kui, kobiet i dzieci, rybaków, uczniów, którzy pragną jedynie, by ich życie pozostało niezmienione. Patrzenie na nich to lekcja odwagi i źródło nadziei.

Kambodża, Stoëng Trêng.
*Kobieta z ludu Bunong sprzedaje swoje produkty
na skraju targu w Stoëng Trêng.*



Kambodża, prowincja Stoəng Trəng.
Samrith Vaing (po prawej) odwiedza rodzinę z ludu
Bunong wysiedloną przez rząd. W wyniku eksploatacji
lasu i budowy tam przez chińskie grupy przemysłowe
rdzenne społeczności są zmuszane przez kambodżański
rząd do opuszczania należących do nich od pokoleń
ziem.



Kambodża, prowincja Preah Vihear.
*Cheom Kol mieszka naprzeciwko chińskiego
kompleksu przemysłowego Rui Feng. Rodziny
oskarżają firmę Rui Feng International
o nielegalne wykarczowanie prawie 500 ha
gruntu w celu założenia plantacji trzciny
cukrowej.*



Kambodża, prowincja Preah Vihear.
*Dziecko z mniejszości Bunong pływa po ulewie,
która wywołała powódzie.*



Kambodża, prowincja Stoəng Trəng.
*Dziecko z ludu Bunong w rządowym obozie
dla przesiedleńców.*



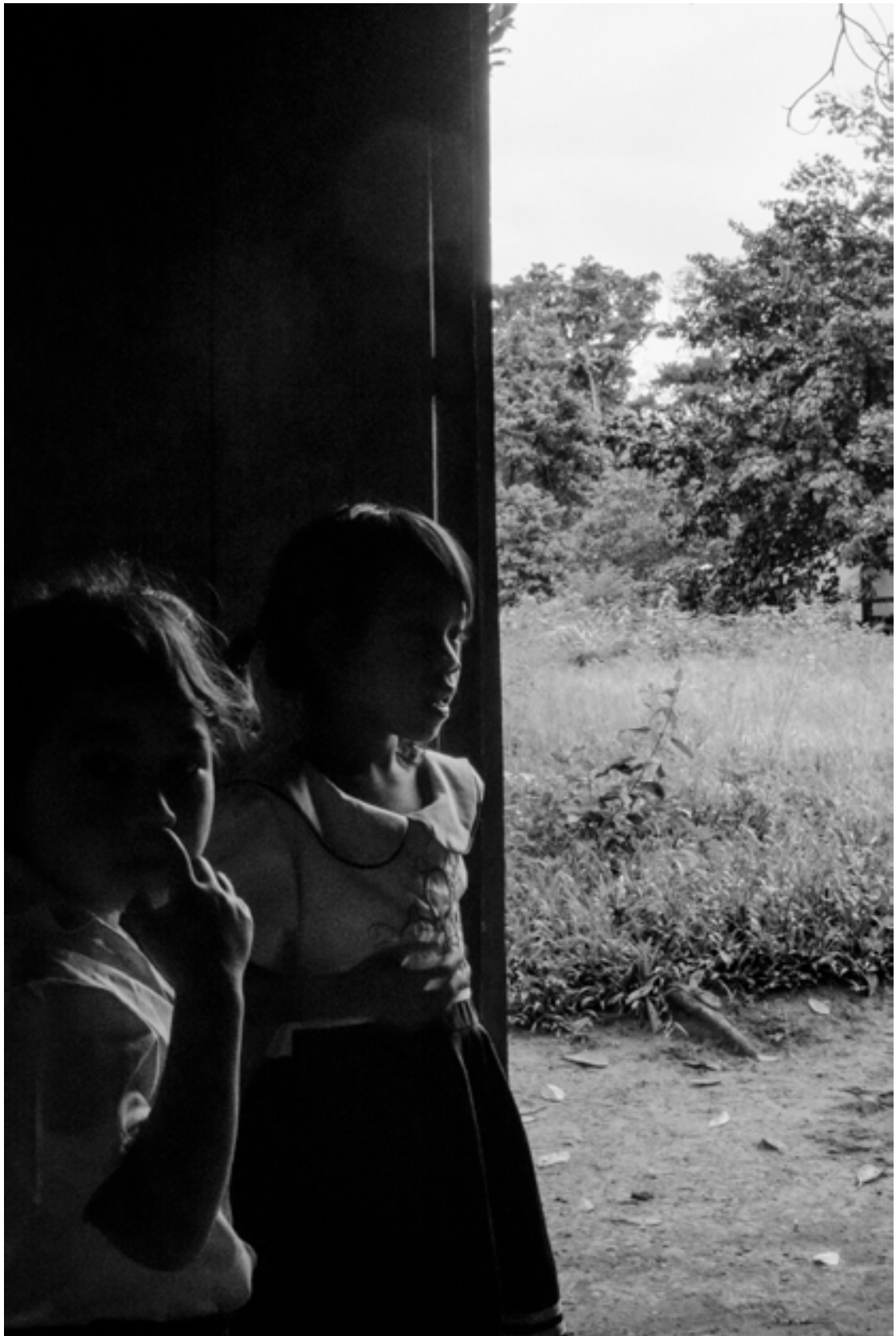




Poprzednia podwójna strona i strona po
lewej:
Kambodża, prowincja Preah Vihear.
Dzieci z mniejszości Bunong bawią się na ulicy.



Kambodża, prowincja Preah Vihear.
Młoda kobieta z ludu Bunong łowi ryby.





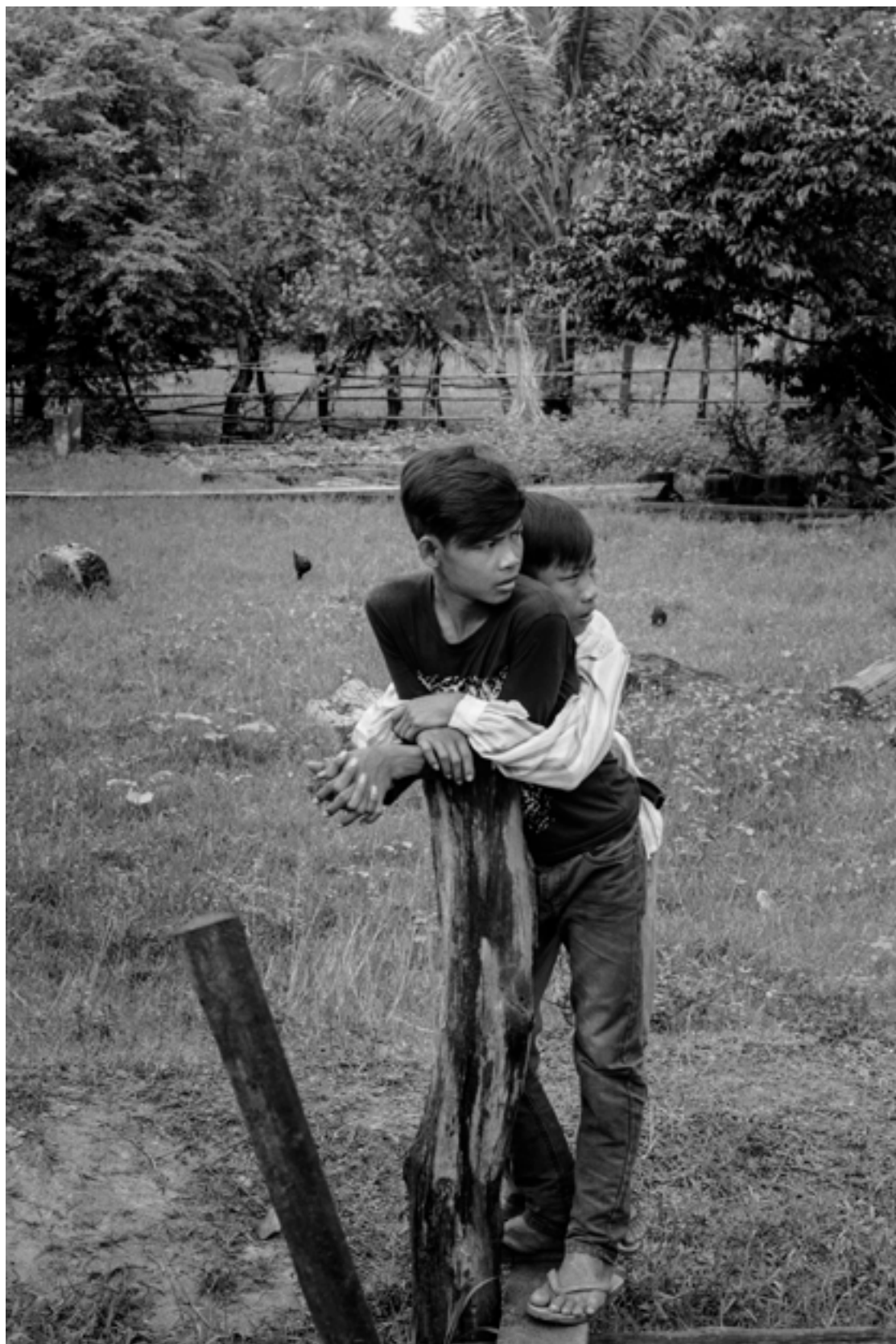
Strona po lewej i po prawej:
Kambodża, prowincja Mòndòl Kiri.
*Dzieci z mniejszości Bunong przez niedzielą
mszą w chrześcijańskim kościele w Laoka.*



Powyżej: Kambodża, prowincja Môndôl Kiri.
Msza w kościele w Laoka.

Strona po prawej: Kambodża, Prame.
Dzieci Kui w wiosce Prame.

Następna podwójna strona: Kambodża,
Anlong Srey.
*Członkowie rdzennej mniejszości Kui w wiosce
Anlong Srey. Kui aktywnie uczestniczą w ochronie
lasu Prey Lang.*









Kambodża, prowincja Stœng Trêng.



Powyżej: Kambodża, prowincja Preah Vihear.
Dzieci, w większości ze społeczności Kui, w szkole.

Następna podwójna strona: Kambodża,
prowincja Preah Vihear.
*Rodzina z ludu Bunong mieszkająca naprzeciwko
chińskiego kompleksu przemysłowego Rui Feng.*









Strona po lewej: Kambodża, Prame.
Młoda kobieta Kui w wiosce Prame.

Powyżej: Kambodża, prowincja Preah Vihear.
Widok chińskiego kompleksu przemysłowego Rui Feng.

Następna podwójna strona: Kambodża,
Prame.
Dzieci Kui w wiosce Prame.







Strona po lewej i po prawej: Kambodża, Prame.
Aktywistki walczące o prawa mniejszości Kui.



Następna podwójna strona: Kambodża,
prowincja Preah Vihear.
Uczniowie z mniejszości Bunong na drodze.





Asma Kaouech

Tunezja



zdjęcia: Newsha Tavakolian

Asma Kaouech ma 25 lat. Jest prawniczką. Jej ojciec był profesorem filozofii. Dawał jej dobre rady: nie oglądać telewizji Ben Alego, lepiej czytać książki, Kanta, Heideggera, studiować zagadnienia demokracji, wolności jednostki, praw kobiet. „Przynosił mi wiele książek na temat feminizmu” – opowiada młoda Tunezyjka wychowana w stolicy, lecz pochodząca z południa kraju.

„Od dziecka uczył mnie, jak być człowiekiem niosącym wartości”. Niosącym wartości, tak jak niesie się nadzieję. Tych parę słów wyróżnia działaczkę, która przeszła swój chrzest bojowy w 2011 roku, na dwa tygodnie przed rewolucją prowadzącą do upadku dyktatora Zajn al-Abidin Ben Alego i jego wyjazdu z kraju. Oczywiście Tunezja może szukać oparcia u tysięcy Asm w całym kraju, jak podkreśla irańska fotografka Newsha Tavakolian, która towarzyszyła tej młodej kobiecie. To znaczący kapitał ludzki. Lecz to właśnie ta konkretna Asma – przez swoje słowa, gesty, sposób, w jaki przekształca w białych klaunów bezczynne dzieci ulicy, gotowe do zejścia na złą drogę – jest wyjątkowa.

*Tunezja, Tunis. Sierpień 2017 r.
Asma Kaouech, 25 lat, stypendystka Nagrody im. Sacharowa, kieruje Fanni Raghman Anni, tunezyjską organizacją zajmującą się obroną praw człowieka. To jedna z pierwszych organizacji, które prowadzą warsztaty artystyczne, aby walczyć z radykalizowaniem się młodych ludzi.*

Zaczęło się od cierpienia pewnego człowieka, Mohameda Bouaziziego. W dniu 17 grudnia 2010 r. dokonał on samospalenia w Sidi Bu Zajd. Wydarzenie to wszczęło bezprecedensową falę protestów, skargę całego narodu wyczerpanego policyjnym reżimem Ben Alego i jego klanu. Narody po odzyskaniu wolności nie zawsze wiedzą, co zrobić z tą wolnością. Nadszedł więc czas władzy powierzonej islamistom z Partii Odrodzenia. Znowu cierpienie. Lecz pociąg historii ruszył, napędzany wolą ulicy, która domaga się utworzenia nowego zgromadzenia konstytucyjnego i uchwalenia nowej konstytucji, którą ostatecznie przyjęto 26 stycznia 2014 r. Asma cieszy się: „Ten tekst gwarantuje wiele nowych praw: równouprawnienie kobiet i mężczyzn, prawo młodych osób do uczestnictwa w życiu politycznym, wolność sumienia, to wielki postęp”. Jak wielu z jej rodaków nie walczyła na darmo. Nie protestowała na darmo. Nie spędziła na darmo dwóch dni w więzieniu, przed rewolu-

Tunezja, Tunis.
*Młodzi aktorzy pracujący w stowarzyszeniu Fanni
Raghman Anni.*







cją, gdy policja Ben Alego wtrąciła ją za kraty. Wyszła, złożyłwszy obietnicę niemożliwego: nie będzie już więcej wyrażać swoich poglądów politycznych, oraz zobowiązawszy się na piśmie, że nie będzie już więcej uczestniczyć w manifestacjach, będzie się uczyć i tylko uczyć, oraz grzecznie wróci do domu. „Bogu dzięki, nadeszła rewolucja” – mówi Asma. „To jedna z najpiękniejszych chwil w moim życiu! Wiele rzeczy mną poruszyło, jak ci ludzie, którzy organizowali się, by zapewnić ochronę swojej dzielnicy. Patrolowali ulice. Kobiety gotowały posiłki. Wszyscy spotykaliśmy się,

aby dzielić się naszymi historiami, troskami, aspiracjami”. Organizacje społeczeństwa obywatelskiego walczą z islamistami, którzy chcą narzucić islam jako religię państwową. Asma była jedyną studentką, która zgłosiła się jako stażystka do nowego Zgromadzenia. Chciała widzieć, jak posłowie podejmują decyzje. A oni powiedzieli: „Idź na plażę!”. Została. Nie wiedzieli, jak bardzo potrafi być uparta. To właśnie wtedy Asma wraz z garstką bojowników utworzyła organizację Fanni Raghman Anni (FRA), co dosłownie oznacza „artysta mimo woli”. Rewolucja wewnątrz rewolucji.

Tunezja, Tunis.
Grupa dzieci i nastolatków w Narodowym
Muzeum Bardo podczas warsztatów
zapobiegania radykalizacji. Przyjaciel
z dzieciństwa Asmy Kaouech był jednym
z zamachowców, którzy zaatakowali Muzeum

podczas zamachu terrorystycznego w 2015 r.
Asma wiele wtedy zrozumiała. Od tego czasu
organizuje wizyty dla młodych ludzi w miejscu
ataku, by poznali historię kraju i wydarzeń
z 2015 r. Podczas tych wizyt zawsze towarzyszy jej
psycholog.

Asma Kaouech

Sztuka słowa; ciała, które poruszają się, wyrażają, walczą. „Podczas strajków okupacyjnych i manifestacji zaczęliśmy wykorzystywać teatr uliczny, sztukę i kulturę jako nową taktykę obrony praw człowieka, aby zwrócić uwagę ludzi”. FRA powstała w 2011 r. jako zwykły ruch, lecz dwa lata później przekształciła się w stowarzyszenie, po przećwiczeniu swoich anarchistycznych praktyk w kawiarniach. „Naszą główną misją była walka z marginalizacją w regionach w głębi kraju, na przedmieściach, wśród młodzieży, najuboższych” – wyjaśnia prawniczka, zaprawiona w ulicznej walce, która może przekształcić się w sztukę oratorską, pantomimę, wymowny gest. To pacyfistyczna walka, dzięki której każdy może rozpoznać siebie w drugim człowieku, w jego słabościach, nadziei, gniewie, bezradności. Stowarzyszenie prowadzi jednocześnie trzy rodzaje działań: organizacja warsztatów w całej Tunezji trwających około dziesięciu dni, podczas których około 30 młodych ludzi ma za zadanie wykonać performance związany z tematyką praw człowieka, wystawianie przedstawień artystycznych na te same tematy organizowane z udziałem zawodowych aktorów oraz wreszcie działalność na terenie Jordanii, Turcji i Libanu w obozach dla uchodźców mająca na celu zapewnienie marginalizowanym grupom ludności wsparcia socjalnego, kulturalnego i humanitarnego. To właśnie to doświadczenie zebrane w terenie w naturalny sposób ukierunkowało działania Asmy w stronę zapobiegania radykalizacji. „Tunezja jest krajem, z którego wywodzi się najwięcej młodych dżihadystów” – podkreśla młoda kobieta. „Nasz projekt nosi nazwę »We

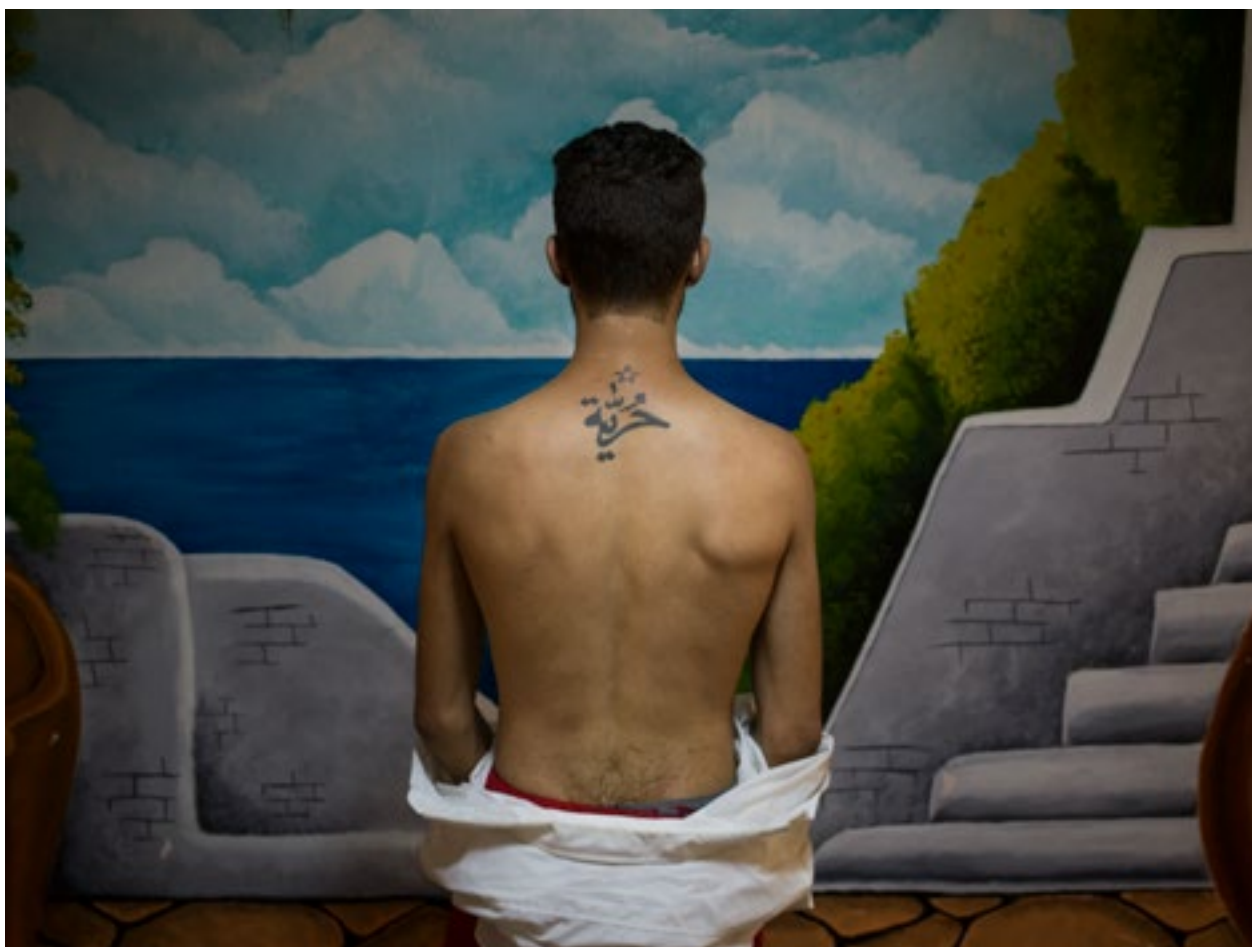
Are Here«. Prawa człowieka są powiązane z pokojem, należy więc chronić go poprzez tę pracę u podstaw. Mamy biuro w centrum Tunisu, w którym pracuję niemal na pełen etat. Jest nas pięcioro pracowników w wieku od 20 do 29 lat. Otrzymujemy środki z Organizacji Narodów Zjednoczonych i Unii Europejskiej”. Zapobiegać radykalizacji. W ustach Asmy te słowa rozbrzmiewają z mocą. „Nasze biuro zostało podpalone w 2014 r., w rocznicę wybuchu rewolucji. Poczułam się zagrożona. Performerzy zostali również zaatakowani fizycznie przez salafitów podczas występu na scenie. Artyści zostali wysłani do więzienia, salafici nie. Oni pozostali na wolności”.

To drażliwy temat. W ostatnich latach Tunezja doświadczyła zamachów niemających precedensu w jej historii, jak ten z 26 czerwca 2015 r., gdy niedaleko Susy terrorysta w stroju urlopowicza, z kałasznikowem ukrytym w parasolu słonecznym, zabił z zimną krwią 39 osób, a drugie tyle zranił. Wcześniej, 18 marca tego samego roku, w Muzeum Bardo w Tunisie 21 turystów padło od kul terrorystów. A 24 listopada 2015 r. za cel ataku terrorystycznego obrano mikrobus straży prezydenckiej. Do tych trzech zamachów przyznał się Daisz. W czwartym, również z ofiarami śmiertelnymi, w dniu 7 marca 2016 r., w Bin Kirdan, w pobliżu granicy z Libią, zginęło 50 osób, w tym 30 dżihadystów.

Asma i jej przyjaciele doskonale znają te dramaty. Przez swoje działania wśród młodych bezrobotnych, których nęci świat przestępczości, lub będących na progu radykalizacji,

starają się vypleniać te wynikające z braku nadziei śmiertelne zapędy. Newsha Tavakolian znakomicie uchwyciła swoim obiektywem kontrastowe barwy tego niezwykłego podejścia. Jasna część obrazu to młodzi ludzie, których Asma zaprowadziła do Muzeum Bardo, by pokazać im za pomocą sztuki mozaiki, jak piękna jest ich historia i jak mogą być z niej dumni. Gdyby nie wyciągnęła do nich ręki, ci wykluczeni ze społeczeństwa nigdy nie wpadliby na pomysł, by wybrać się do tego miejsca przepełnionego światłem, jakby było dla nich obce lub zakazane. Do jasnej części zalicza się też ta energia płynąca z pomalowanych twarzy i ciał w ruchu w zaimprovizowanym przedstawieniu teatralnym na rogu ulicy lub w jednym z parków Tunisu, w którym aktorzy dzielą się z zaciekawioną publicznością historiami swojego życia, swoimi gehennami, niepokojami, upokorzeniami, które rzuciły ich na kolana, „obudziły w nich nienawiść”, czasem do tego stopnia, że chcą zabić kogoś lub siebie, jak Mohamed Bouazizi. Jasne są też rysunki wykonywane przez tych samych ludzi z marginesu, gdy Asma z zespołem proszą, by narysowali dom swoich marzeń. „Zdałam sobie sprawę, że radykalizacja nie ma nic wspólnego z islamem” – twierdzi fotografka. „Ci młodzi ludzie są przepełnieni gniewem, bo czują się wykluczeni z dobrobytu. Źródłem ich frustracji jest brak możliwości poprawy sytuacji życiowej, poza możliwością zostania dilerem narkotyków. Powodzenie i bezpieczeństwo mate-

rialne są poza ich zasięgiem. Rysują wielkie domy, by pokazać nierówności i niesprawiedliwości, których ofiarami się czują”. To budujące doświadczenie. Niektórzy rysują dom stojący z dala od innych, jakby chcieli podkreślić, że nie są i nigdy naprawdę nie będą częścią społeczeństwa. Gdy już odłożą pisaki, członkowie stowarzyszenia zachęcają ich do dyskusji, wyjaśniają, słuchają, pocieszają. Młodzi ludzie mogą swobodnie wyrażać swoje opinie i nie czuć się przy tym osądzanymi ani potępianymi. To zapobieganie przez życzliwość i empatię. Te wartości zwróciły uwagę Newshy podczas realizacji reportażu u boku Asmy. Ciemna część obrazu to twarze młodych ludzi zagrożonych radykalizacją. Spojrzenia tych chłopaków i dziewczyn to sygnał alarmowy. Asma dostrzega na ich twarzach zrezygnowanie, bierność, niepewność. Właśnie dlatego, by przegnać to zagrożenie, wraz z innymi młodymi ludźmi walczy o wolność słowa w Tunezji, aby ci wykluczeni znaleźli w końcu lepsze motywacje w życiu niż śmierć i zabijanie. „Jestem bardzo dumna z tunezyjskiej młodzieży” – twierdzi, odwołując się do celów rewolucji: „Godność, wolność, praca”. Nie traci nadziei. Przecież cztery tunezyjskie organizacje społeczeństwa obywatelskiego otrzymały w 2015 r. Pokojową Nagrodę Nobla za znaczący udział w sukcesie dialogu krajowego. „Staliśmy się punktem odniesienia w naszym kraju” – cieszy się Asma. Tunezja jutra ma piękną twarz.



Tunezja, Tunis.

Aktor z zespołu utworzonego przez Fanni Raghman Anni pokazuje swój tatuaż, „wolność” w języku arabskim.

Następna podwójna strona: Tunezja, Tunis.

Kobiety, głównie z najbiedniejszych dzielnic Tunisu, przyglądają się młodym aktorom występującym w przedstawieniu ulicznym.







**Strona po lewej i po prawej, następna
podwójna strona:** Tunezja, Tunis.
*Przedstawienie uliczne odgrywane przez młodych
aktorów pracujących w stowarzyszeniu Fanni
Raghaman Anni. Sztuka opowiada o rewolucji
z 2011 r. oraz o przemocy, której doświadczyli.*









Tunezja, Tunis.
Asma nadzoruje warsztaty teatralne.



Tunezja, Tunis.
Młody aktor podczas próby.

Tunezja, Tunis.
*Chłopiec leżący na gałęzi drzewa. Niektórzy
młodzi ludzie, bez pracy i bez perspektyw na
przyszłość, zwracają się w stronę radykalnych
grup islamistów.*







Tunezja, Tunis.
*Asma z nastolatkiem w Narodowym Muzeum
Bardo.*



Tunezja, Tunis.
Widok starego miasta.



Strona po lewej i na górze po prawej: Tunezja, Tunis.

Dzieci i nastolatki z niezamożnych rodzin jadą autobusem zwiedzać Narodowe Muzeum Bardo.

Strona po prawej, na dole: Tunezja, Tunis.

Portret członka tunezyjskiej opozycji Chokriego Belaïda pod mostem w centrum miasta.

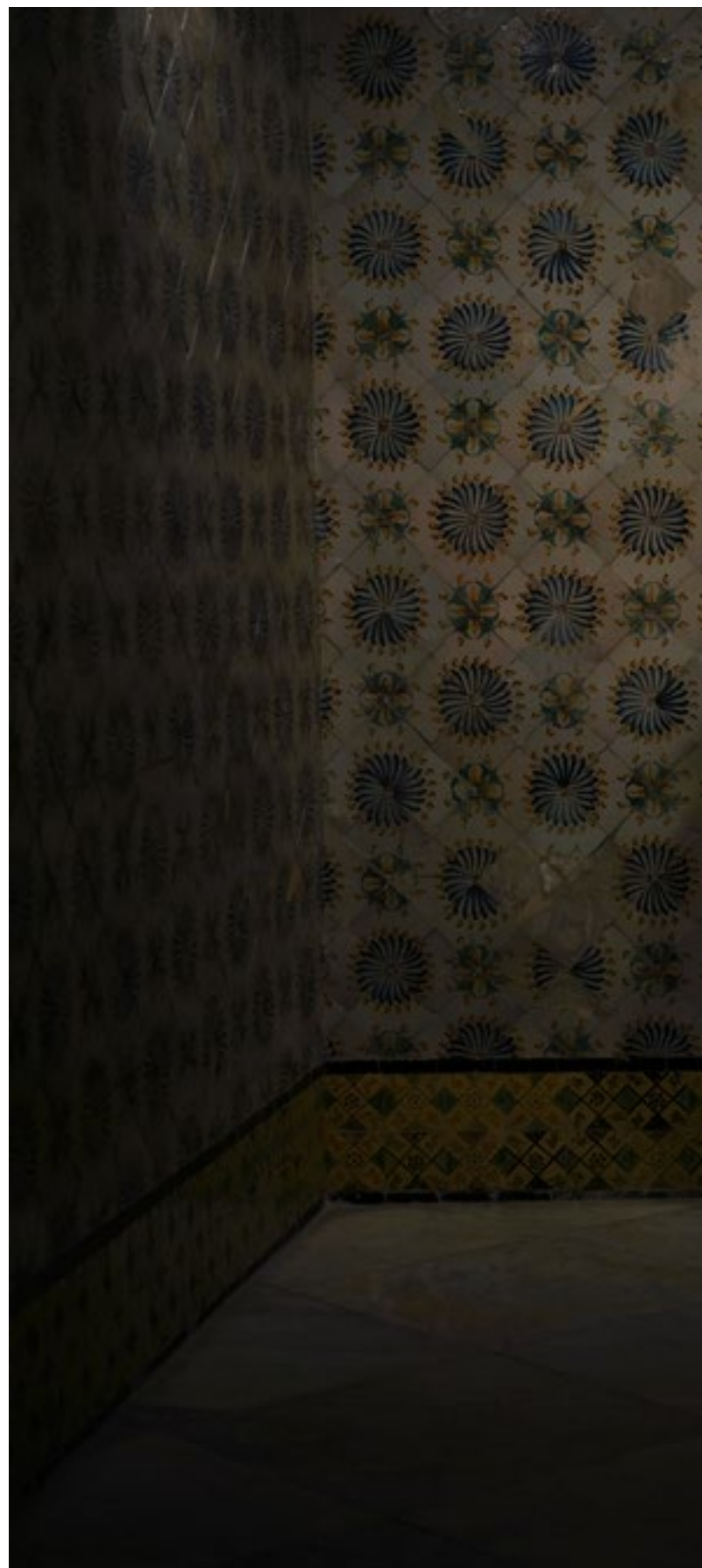




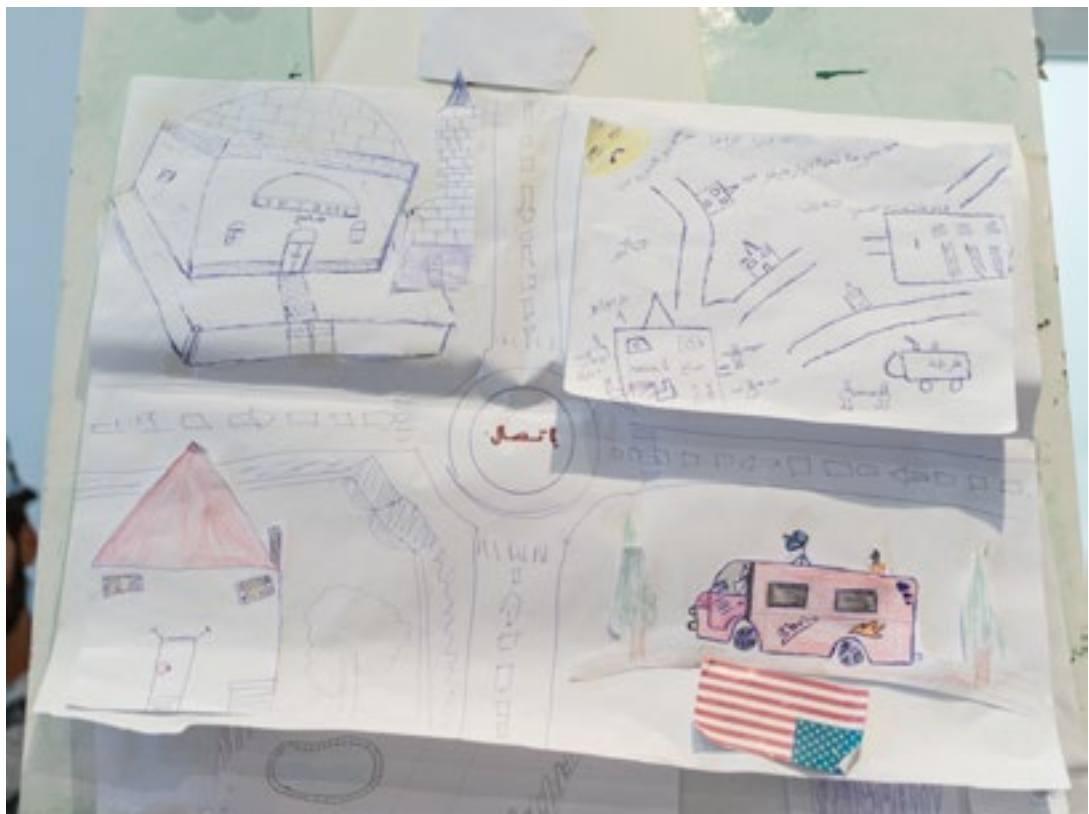


Tunezja, Tunis.
W medynie.

Tunezja, Tunis.
*Nastolatek w Narodowym Muzeum Bardo
podczas warsztatów organizowanych przez
stowarzyszenie Asmy Kaouech.*

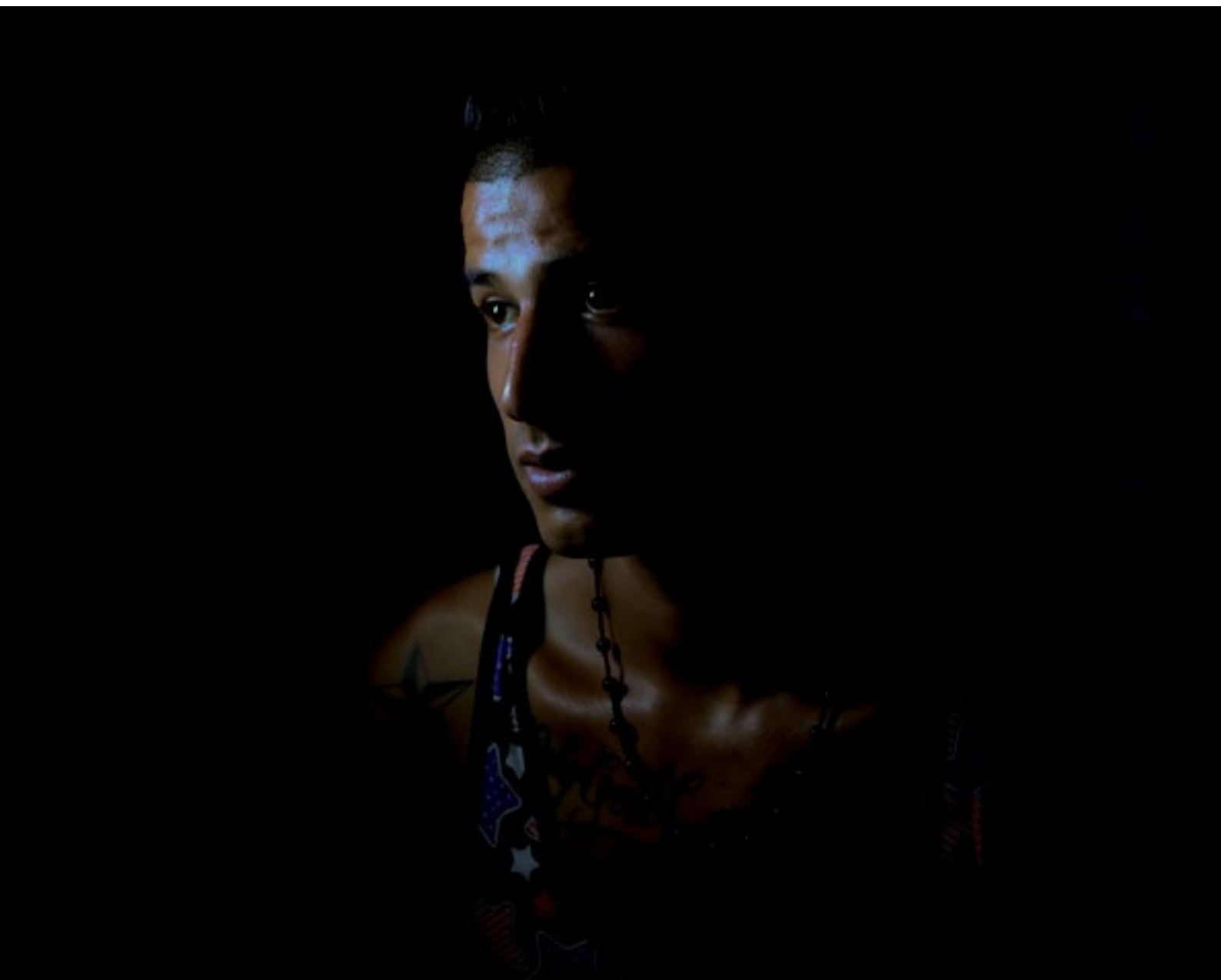




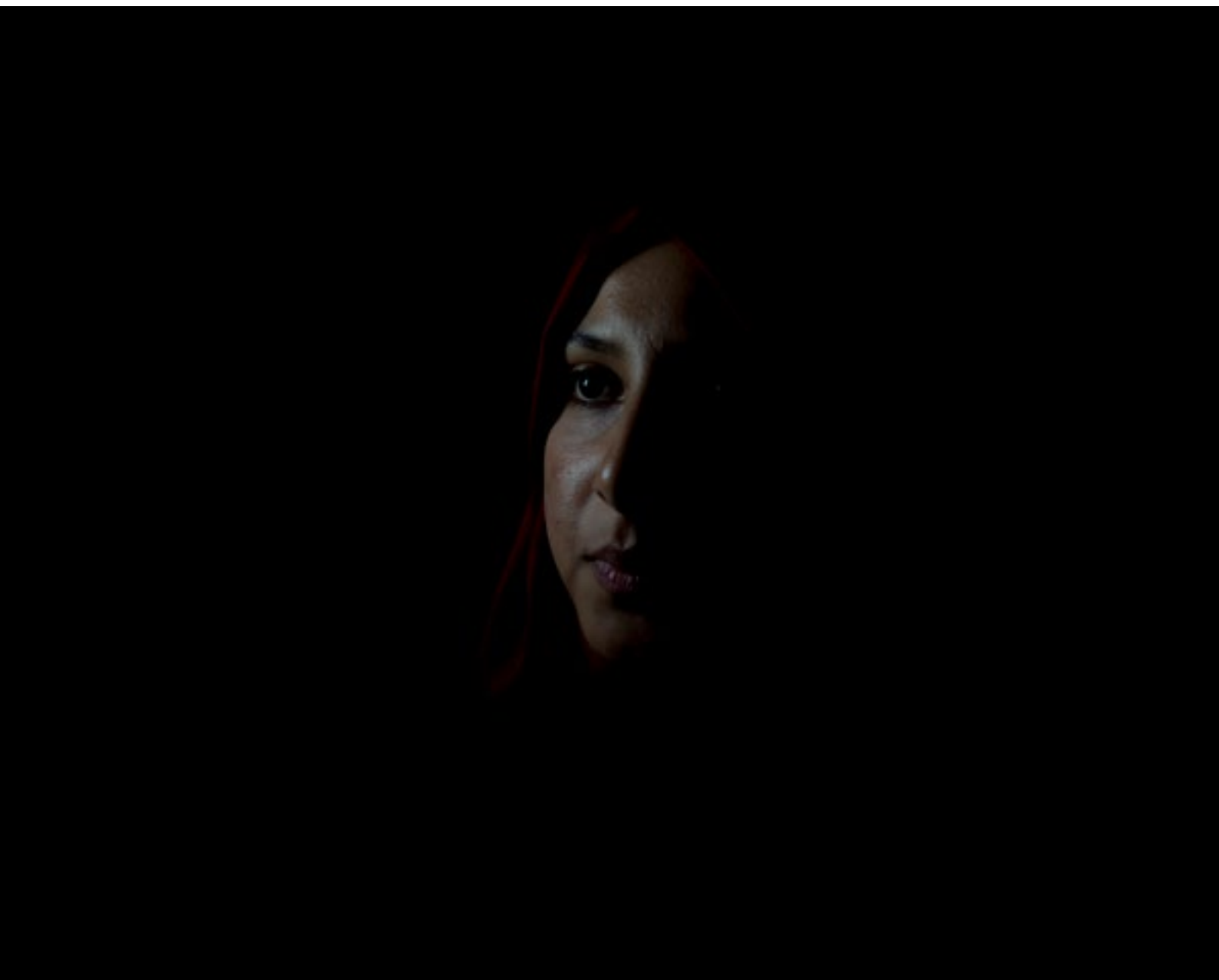




Strona po lewej i po prawej: Tunezja, Tunis.
Młodzi ludzie uczestniczą w warsztatach organizowanych przez stowarzyszenie Fanni Raghman Anni. Uczestnicy mają za zadanie narysować dom swoich marzeń. Następnie rozmawiają o swoich pomysłach i mogą wyrażać to, co czują. Większość z nich rysuje duże domy, pokazując w ten sposób, że czują się ofiarami nierówności i niesprawiedliwości społecznej. Jedno z nich narysowało dom, w którym jest samo. Kto inny mówi: „Nie umiem wyobrazić sobie idealnego miasta, bo nawet nie wiem, jak by ono miało wyglądać, nawet w marzeniach”.



Strona po lewej i po prawej: Tunezja, Tunis.
*Portrety młodych ludzi uczestniczących
w warsztatach organizowanych przez Fanni
Raghman Anni.*

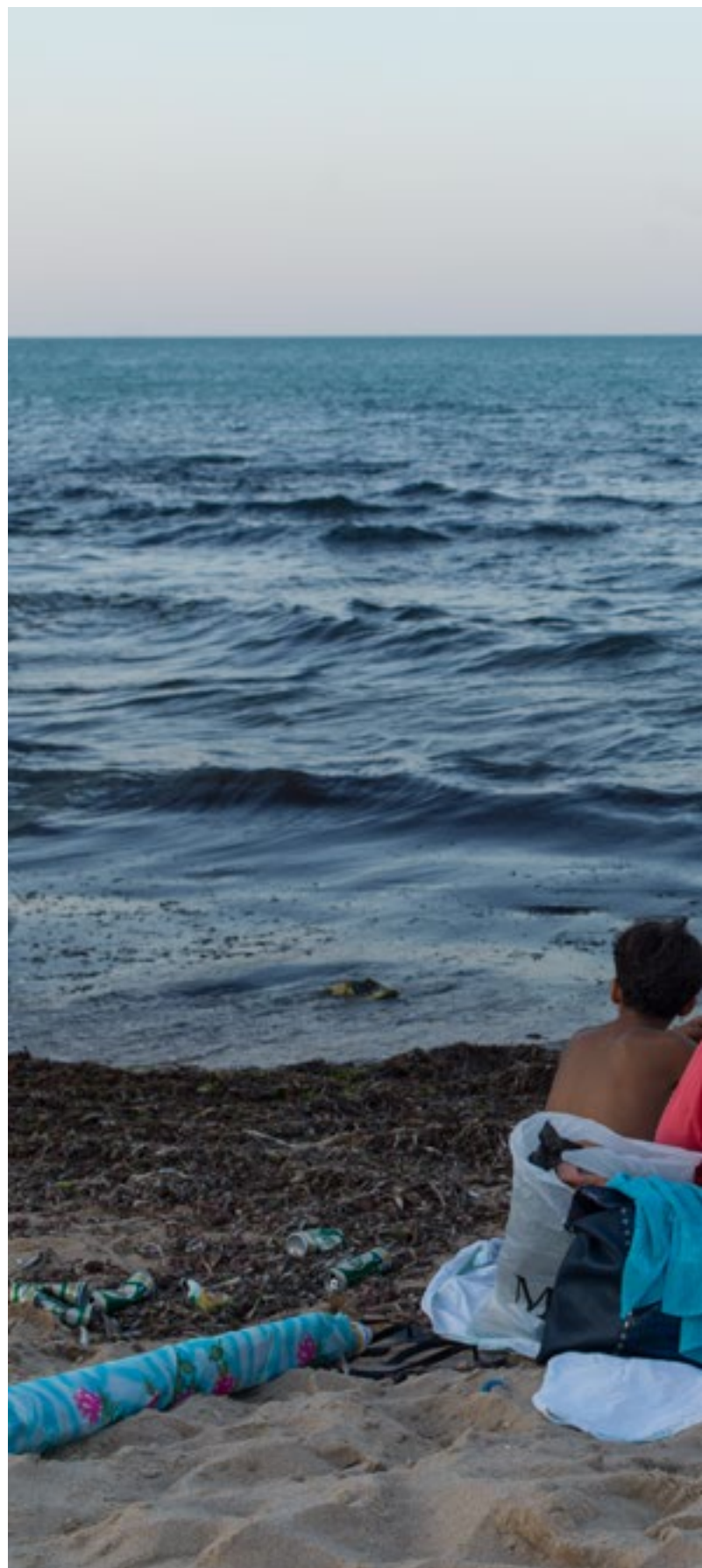


Następna podwójna strona: Tunezja, Tunis.
*Asma Kaouech podczas manifestacji przeciwko
korupcji w świecie polityki.*





Tunezja, La Marsa.
*Rodzina na plaży La Marsa, na północny wschód
od stolicy.*





Ameha Mekonnen

Etiopia



zdjęcia: Enri Canaj

Trzeba to powiedzieć wprost: w Etiopii rządzi strach! Rządząca krajem od ćwierćwiecza koalicja gwałci prawa człowieka jak w ponurych czasach czerwonego terroru, marksistowsko-leninowskiej dyktatury podpułkownika Mengystu i jego junty w późnych latach 80. XX w. Atmosfera, w której nie da się oddychać, strach przylepiony do skóry i uczucie bycia ciągle śledzonym, podsłuchiwanym, zagrożonym, to codzienność dla Amehy Mekonnena, 45-letniego adwokata prowadzącego samotną – lub prawie samotną – walkę przeciwko wszystkim.

To dlatego, że w Etiopii niewiele jest osób broniących swobód, których nie toleruje władza autorytarna: wolności myśli, wolności wypowiedzi, swobody krytykowania, manifestowania, mówienia „nie”. Albert Camus uważał, że jedynymi miejscami, gdzie czuł się niewinny, były stadion wypełniony po brzegi, scena teatralna i drukarnia. Ameha, który niczego nie jest winien, czuje się bezpiecznie tylko w czterech miejscach: w swoim samochodzie, w swoim biurze Human Rights Council – jedynego niezależnego stowarzyszenia broniącego praw człowieka w Etiopii, w rodzinnym hotelu w Addis Abebie i wreszcie w swoim domu, wśród bliskich, z żoną prawniczką oraz dwoma córeczkami w wieku 4 i 7 lat.

Etiopia, Addis Abeba. Sierpień 2017 r.
W gabinecie Amehy Mekonnena, obrońcy praw człowieka i stypendysty Nagrody im. Sacharowa.

Enri Canaj, albański fotograf, który chodził jego śladami przez sześć dni, przekonał się, jak bardzo ryzykowna jest działalność Amehy. „Chciałem pokazać, że stanowi ucieleśnienie nadziei dla wszystkich osób, których broni i które udaje się mu wyciągnąć z więzienia, blogerów, dziennikarzy. Widzieć, jak działa z niezwykłą energią. Chciałem jednak również pokazać jego życie, codzienną walkę, trudności, z którymi się boryka. Pomagając zagrożonym osobom, sam naraża się na niebezpieczeństwo”. Enri Canaj nie mógł pracować tak, jak sobie założył. Musiał ograniczyć się do fotografowania Amehy w pomieszczeniach zamkniętych. Nie było mowy o robieniu zdjęć w miejscach publicznych. Obaj mężczyźni bardzo rzadko porozumiewali się przez telefon. Zachowywali dyskrecję. Ameha był bardzo zdenerwowany. Enri podobnie, ponieważ musiał ukrywać prawdziwy cel swo-





Etiopia, Addis Abeba.
*Natnael Feleke i Getachew Shiferaw, blogerzy
ze społeczności Zone 9.*

jego przyjazdu. Zastanawiał się nawet, czy nie mówić, że przyjechał do Etiopii, by fotografować zwierzęta. Adwokat opowiedział mu, że niedawno zorganizował zbiórkę środków w jednym z hoteli w stolicy, aby zgromadzić pieniądze dla swojego stowarzyszenia. Gdy wszystko było gotowe, do akcji wkroczyła policja i uniemożliwiła zbiórkę.

Niemniej Ameha Mekonnen nie ukrywa się przed władzą. To budzi podziw Enriego Canaja. Udało mu się spotkać pięciu z dwięciu blogerów i dziennikarzy, którzy spędzili w więzieniu ponad rok. Ameha wyciągnął ich z więzienia, ale stracili pracę, więc są pozbawieni środków do życia. Żadna firma nie chce ich zatrudnić, chociaż postawione im zarzuty terroryzmu były fałszywe. Reżim patrzy nieprzychylnym okiem na pomaganie tym byłym więźniom. Opowiedzieli fotografowi o straszliwych warunkach przetrzymywania, o ciasnych celach, w których brakowało im powietrza. Ameha przedstawił również Enriemu młodą blogerkę ze społeczności Zone 9, którą więziono i maltretowano przez 14 miesięcy. „Ameha od razu postanowił jej bronić” – podkreśla fotograf. „Myślał o swoich córkach. Nie mógł znieść myśli, że którąś z nich może pewnego dnia spotkać coś podobnego. Jego rodzina to jego kręgosłup. To ona dodaje mu odwagi i motywacji do realizowania trudnej misji z pasją. Za pomocą moich zdjęć chciałem to wszystko pokazać: jego odwagę, wartości, troski i obawy, jego zaangażowanie w rolę adwokata, ale również ojca”. Wprawdzie czuje się sfrustrowany tym, że ze względów bezpieczeństwa nie mógł

uwiecznić bardzo pięknych obrazów tego człowieka, niemniej jedna scena wywarła na Enrim Canaju wielkie wrażenie. Pewnego dnia, gdy Ameha udawał się na spotkanie z członkami swojej rady, zepsuła się winda. Ameha chodzi zawsze o lasce. Musiał przejść kilka pięter stopień po stopniu, powoli, stukając końcem laski w podłogę. „To idealna metafora ilustrująca jego walkę na rzecz praw człowieka”.

Odwaga tego obrońcy podstawowych wolności nie jest pustym słowem. Od listopada 2015 r. krajem wstrząsają poważne zamieszki, krwawo tłumione przez organy władzy centralnej rękami Tigrajczyków, etiopskiej mniejszościowej grupy etnicznej. Oromowie, którzy są największą grupą etniczną w kraju, sprzeciwiają się odbieraniu im ziemi na rzecz zagranicznych przedsiębiorstw. Władza wielokrotnie odpowiadała na to aktami przemocy. Według danych Amnesty International spowodowały one śmierć 800 osób, a tysiące manifestujących zostały bezpodstawnie zatrzymane i uwięzione. Sytuacja uległa pogorszeniu z dniem 9 października 2016 r., gdy rząd ogłosił stan wyjątkowy. Ponowiono go w marcu 2017 r., a 4 sierpnia tego samego roku zniesiono. Niemniej w międzyczasie zatrzymano ponad 30 tysięcy osób, a wśród nich wielu dziennikarzy i przywódców opozycji. Nieliczni aktywiści, którzy wypowiadają się w prasie, wolą zachować anonimowość. Byli więźniowie wspominają poniżające traktowanie. „Policjantom nie wystarczało bicie ich. Kazali im czołgać się jak węże po żwirze, patrzeć w słońce, skakać jak kangury



Etiopia, Addis Abeba.
*Ameha Mekonnen w drodze do swojego biura
w dzielnicy Bole.*



Etiopia, Addis Abeba.
*Ameha Mekonnen idzie do restauracji
blisko swojego miejsca pracy.*

ze złączonymi stopami przez setki metrów” – napisał etiopski bloger Seyoum Teshome, jak przekazała w swojej relacji Émeline Wuilbercq w „Le Monde Afrique” z dnia 26 maja 2017 r. A co było ich zbrodnią? Wskazali na przekupstwo na najwyższych szczeblach władzy w państwie i na handel ziemią na szkodę wykluczonych. Protestowali przeciwko rażącym nierównościom i pogarszającym się warunkom życia najuboższych. Wprawdzie Ameha krytykuje rząd, lecz odmawia wypowiadania się negatywnie na jego temat z użyciem antagonizmów etnicznych, które przeciwstawiałyby będących u władzy Tigrajczyków i pozostałe grupy etniczne. „Ta wizja jest sprzeczna z moimi przekonaniem” – twierdzi. „Dla mnie naród i grupa będąca u władzy to dwa odmienne podmioty”.

Ten człowiek o dobrym sercu toczy trudną walkę. Adwokat cechuje się nieudawaną skromnością – „Wielu jest obrońców praw człowieka, którzy o wiele bardziej niż ja zasługują na zauważenie” – ale jest również uparty. Pomimo zastraszania i czyhających na niego niebezpieczeństw nie cofa się ani o krok. Bez ogródek mówi o swoich przekonaniach: „Walczę o wolność wypowiedzi. To, co dzieje się u nas, to bardzo poważna sprawa. Na papierze nasza konstytucja jest doskonałą gwarancją praw człowieka. Niemniej nasz rząd nie czuje się związany tym aktem! Członkowie naszego stowarzyszenia są bezustannie nękan. Trzech z nich regularnie trafia do więzienia. Definicja terroryzmu stosowana w Etiopii jest najszerszą znaną mi na świecie. Zdaniem obecnych rządzących każdy jest potencjalnym terrorystą!

Dziennikarze lub liderzy opozycji, których jedynym przestępstwem jest głoszenie poglądów sprzecznych z opiniami rządu. Ja też mógłbym iść do więzienia tylko dlatego, że z panem rozmawiam. To zagrożenie nieustannie mi towarzyszy. Lecz nie powstrzymuje mnie to przed wypowiadaniem się publicznie w celu wskazywania na nieprawidłowości. Nie ograniczam się do mojej zwykłej prawniczej pracy. Zależy mi na tym, by opinia publiczna dowiadywała się nawet o najdrobniejszych naruszeniach praw”.

Jest świadom swoich działań. Panuje nad prowadzonymi sprawami. Bez ustanku igra z ogniem, broniąc swoich klientów. Większość z nich przebywa w więzieniu. Odwiedza ich i ciągle informuje o prawach, które im przysługują. Są wśród nich Brytyjczycy, Niemcy, Norwegowie. Nic nie udało się zdziałać bez rady Human Rights Council, w której skład – pomimo bardzo ograniczonych środków – wchodzi trzech adwokatów na łączną liczbę pięciu stałych członków. „To, co robię, jest legalne” – ponownie podkreśla Ameha – „lecz praw osób, których bronię, nie egzekwuję w jedwabnych rękawiczkach”. To eufemizm na powiedzenie, że jego bezpardonowe działania mogą pewnego dnia spowodować na niego poważne kłopoty. A jednak nie ustaje w swojej pracy. Taka jest jego misja. Jego życiowym zadaniem jest doprowadzenie do tego, by w Etiopii ludzie nie umierali ze strachu i braku nadziei, z powodu złego traktowania, arbitralnych decyzji, by nie umierali za swoje poglądy.

Ameha zaangażował się w sprawę obrony praw podstawowych w 2006 r. Pracował wówczas





Etiopia, Addis Abeba.
Spotkanie blogerów ze społeczności Zone 9.
Od lewej: Natnael Feleke, 30 lat, więziony przez półtora roku; Atnaf Berahane, 28 lat, zatrzymany w 2014 r. i więziony przez rok i 5 miesięcy, Mahlet Fantahun, 33 lata, zatrzymana w 2015 i więziona przez 15 miesięcy; dziennikarz Getachew Shiferaw, 32 lata, zatrzymywany wielokrotnie, jego sprawa wciąż jest niezakończona.



czas jako prawnik w służbach rządowych. Pewnego dnia rząd postanowił niesprawiedliwie ukarać wybitnego profesora z powodu jego wypowiedzi do studentów. Ameha odmówił współpracy. Sprzeciw kosztował go szereg represji i poniżeń, między innymi zakaz doskonalenia wiedzy prawniczej i zdania egzaminu magisterskiego. Decyzja zapadła. Zrezygnował ze stanowiska, aby w pełni poświęcić się obronie ludzi ściganych za przestępstwo poglądów. „Nie jestem politykiem” – wyjaśnia. „Dzisiaj polega na mnie trzydzieści sześć osób oskarżonych o terroryzm. W orga-

nizacji Human Rights Council, dla której pracuję jako wolontariusz, odpowiadam za trzy jednostki: Komisję ds. Gromadzenia Środków, Komisję ds. Stosunków Zagranicznych i Komisję ds. Edukacji z zakresu Praw Człowieka”. Pomimo swoich obowiązków w otoczeniu bliskich zachowuje spokój. W oczach córeczek widzi przyszłość swojego kraju. Pragnie, by była ona pokojowa, szczęśliwa, spokojna. „Jestem pełen nadziei. Dlatego nie wyjeżdżam z Etiopii”. I powtarza: „Nie zasługuję na takie uznanie”.



Strona po lewej:

Etiopia, Addis Abeba.

W swojej kancelarii prawnej.

Od lewej i od góry: Etiopia, Addis Abeba.

W biurach Human Rights Council, portrety osób zabitych lub zranionych przez władze. Do tej pory nikt nie został ukarany za te przestępstwa.

W biurze Amehy Mekonnena. W 2015 r. dołączył do Human Rights Council jako wiceprzewodniczący. Dewiza stowarzyszenia brzmi: „Wszystkie prawa człowieka dla wszystkich”.

Ameha Mekonnen i jeden z jego kolegów w biurze Human Rights Council.



Etiopia, Addis Abeba.
Mahlet Fantahun i Atnaf Berahane.



Etiopia, Addis Abeba.
Widok miasta.





Etiopia, Addis Abeba.
*Natnael Feleke spędził w więzieniu
półtora roku. „Mam szczęście” – mówi.
Po odzyskaniu wolności znalazł pracę.
Dla pozostałych blogerów to wciąż
bardzo trudny etap.*



Strona po lewej i po prawej: Etiopia,
Addis Abeba.
*Ameha Mekonnen na dachu budynku Human
Rights Council.*



Następna podwójna strona: Etiopia,
Addis Abeba.
*Ameha Mekonnen na przedmieściach Addis
Abeby późnym popołudniem.*







Etiopia, Addis Abeba.
*Garnitur Amehy Mekonnena zawieszony
na szafie w jego sypialni.*



Etiopia, Addis Abeba.
Ameha Mekonnen ogląda z dziećmi telewizję.

Następna podwójna strona: Etiopia,
Addis Abeba.
*Rodzina Amehy na podwórzu jego domu
w niedzielne popołudnie.*





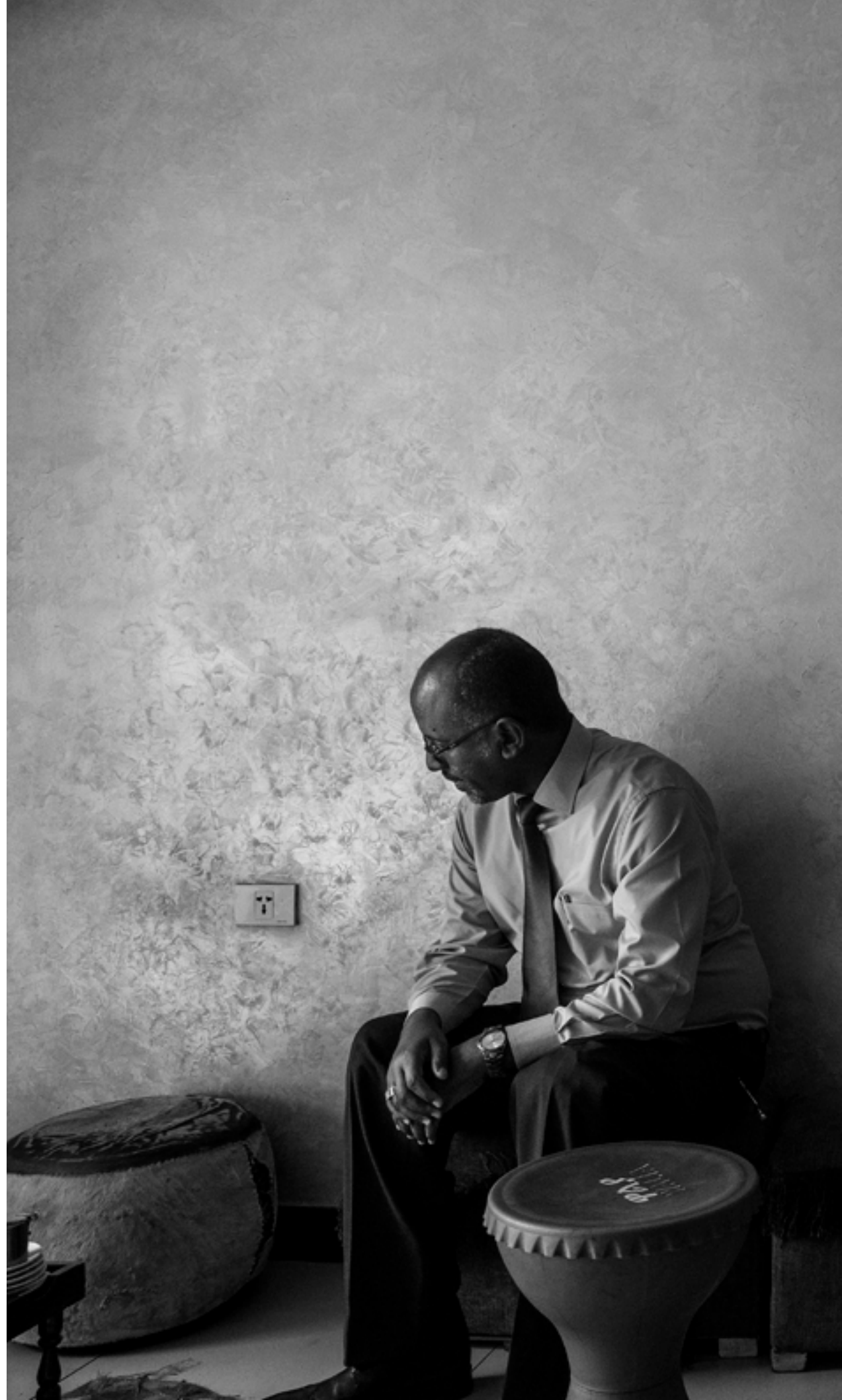
Etiopia, Addis Abeba.
W salonie Amehy Mekonnena.





Etiopia, Addis Abeba.
*Ameha z żoną i młodszą córką podczas
rodzinnego posiłku.*

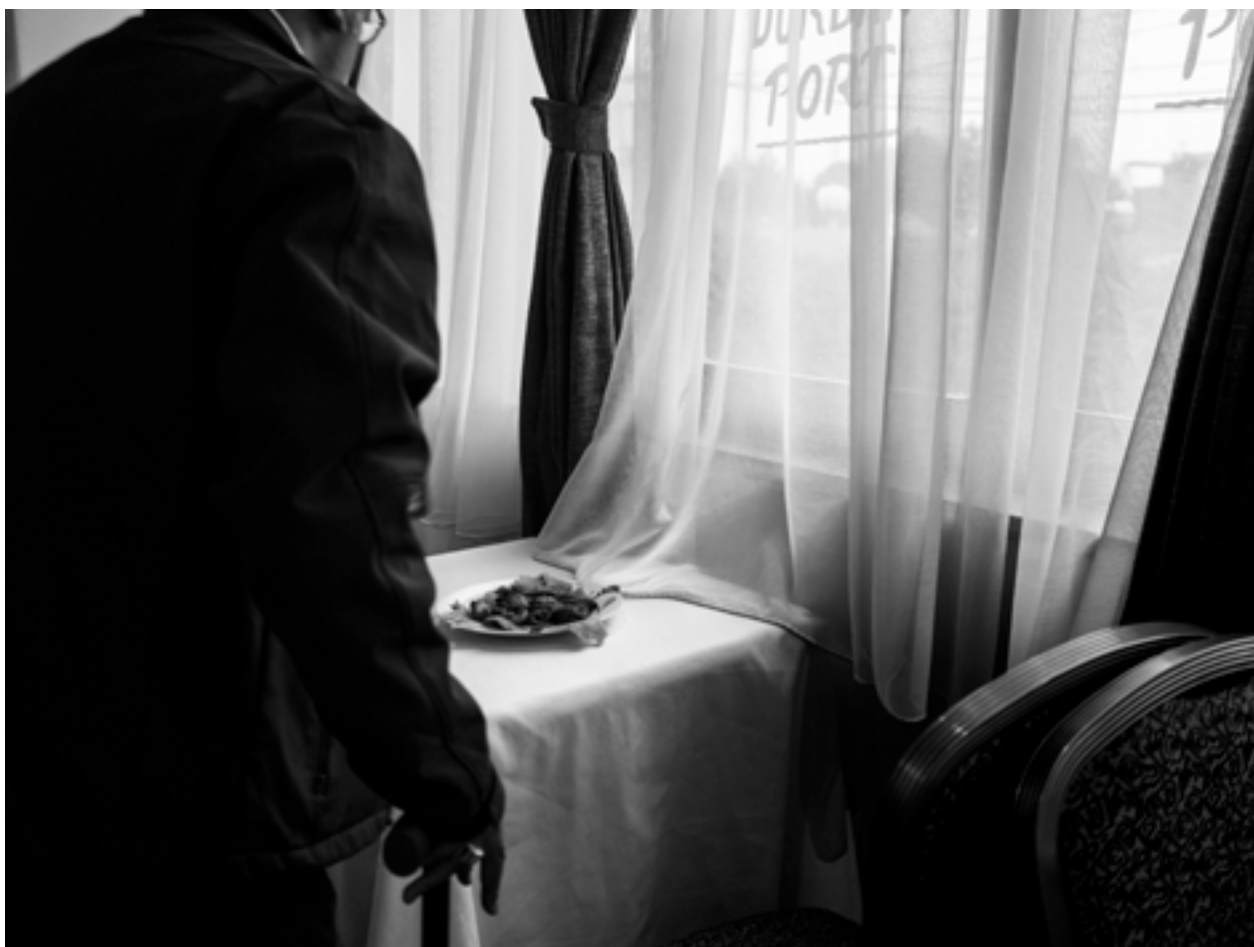
Następna podwójna strona: Etiopia,
Addis Abeba.
*Ameha Mekonnen podczas przerwy obiadowej
w restauracji w pobliżu jego biura.*







Etiopia, Addis Abeba.
*Ameha Mekonnen za kierownicą w drodze
do swojego biura w dzielnicy Bole.*



Etiopia, Addis Abeba.
*Ameha Mekonnen w rodzinnym hotelu, który
dobrze zna. Jedno z niewielu miejsc, gdzie czuje
się bezpieczny.*

Następna podwójna strona: Etiopia,
Addis Abeba.
Na dachu budynku Human Rights Council.





Jadranka Miličević

Bośnia i Hercegowina



zdjęcia: Bieke Depoorter

By poznać Jadrankę Miličević, zrozumieć jej pobudki i docenić skalę jej zaangażowania, trzeba pamiętać, że przeszła ona przez prawdziwe piekło. Piekło, które pochłonęło ponad 200 tysięcy osób, kryje się za kilkoma słowami: oblężenie Sarajewa, masakra w Srebrenicy. Wojna na Bałkanach. Męczeństwo Bośni i Hercegowiny w wyniku śmiercionośnych ruchów nacjonalistycznych zrodzonych na gruzach byłej Jugosławii.

Jeden z najbardziej krwawych i zabójczych rozdziałów historii drugiej połowy XX w., po upadku muru berlińskiego i sowieckiego komunizmu. Nigdy dosyć przypominania: w latach 1992–1995 w odległości dwóch godzin lotu samolotem od Paryża i Berlina, czyli zaraz za naszym progiem, w Europie rozgorzała barbarzyńska pożoga, której Europa sama nie była w stanie sama ugasić. Pozostawiła nawet Stanom Zjednoczonym zadanie zakończenia konfliktu etnicznego i w grudniu 1995 r. w stanie Ohio przyjęto ogólną umowę ramową na rzecz pokoju z Dayton. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie uderzyły Bieke Depoorter, fotografkę, która wyruszyła na spotkanie z 60-letnią Jadranką, jest to, że Jadranka mówi. Mówi, mówi, mówi. Nie przestaje mówić, opowiadać, przypominać sobie. Jest przekonana, że jedną z najbar-

dziej skutecznych metod walki o pokój jest pamiętanie przeżytego koszmaru. To było jak wczoraj. Mniej niż dwadzieścia pięć lat temu. Niecałe pokolenie. I pomyśleć, że to wszystko mogłoby rozpocząć się na nowo, jeśli by nie uważać, jeśli by nie powtarzać do znudzenia historii tego, co wydarzyło się w tej części Bałkanów. Tysiące zgwałconych kobiet, tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci wysiedlonych wbrew swojej woli, poddanych przemocy, zamordowanych. Czystka etniczna na wielką skalę przeprowadzana pod hasłami oczyszczania rasy pochodzącymi z innej epoki. Wszechobecne akty przemocy popełniane przez grupy paramilitarne i cywilną milicję, cywila przeciwko cywilowi, bratobójcze walki, jak w stadzie wilków. Dzisiaj Jadranka mówi dużo, jak prawdziwa katarynka. Wierzy w moc, jaką mają słowa wobec bezwładu zapomnienia. Opowiadanie historii, przekazywanie ich coraz dalej sprawia, że te historie nie znikają z pamięci zbiorowej. Do tej pory o walecznym powołaniu Jadranki opowiedziano w siedmiu

Bośnia i Hercegowina, Sarajewo. Sierpień 2017 r.
Jadranka Miličević, działaczka na rzecz praw człowieka i stypendystka Nagrody im. Sacharowa odwiedza dom romskiej rodziny.





książkach i dwóch filmach. Lecz nie ma w tym za grosz gwiazdorstwa. Dla Jadranki to sposób działania, nadania wiarygodności własnej postawie przez moc przykładu.

W 1992 roku u zarania konfliktu Jadranka mieszkała w Sarajewie. Miała normalne życie, męża i dwoje dzieci. „Pracowałam w banku, należałam do klasy średniej. Na początku konfliktu wyjechałam z Sarajewa, by schronić się w Serbii. Z chwilą, gdy zostałam uchodźcą, zostałam również działaczką na rzecz praw człowieka. Nie chciałam czekać na czyjąś pomoc. To ja chciałam pomagać innym. Muszę zaznaczyć, że wyjechałam z poczuciem winy. W Sarajewie został mój mąż. Nie mogłam siedzieć z założonymi rękami”. W grudniu 1992 r. wstąpiła w Belgradzie do feministycznej i pacyfistycznej organizacji Women in Black. Tak zaczęła się walka, która nigdy się kończy. „Zaczęłam nowe życie” – wspomina Jadranka. „Jedyne, które kocham. Mam poczucie, że straciłam trzydzieści lat, pierwszych trzydziści lat mojego życia”. Działając w Women in Black, Jadranka nawiązuje kontakty z innymi „strażniczkami pokoju”, które mieszkają we Włoszech, Hiszpanii, w Niemczech i na Węgrzech. Wspólnie tworzą sieci wzajemnej pomocy, by wspierać kobiety, które doświadczają przemocy. Gromadzą doświadczenia kobiet zamieszkujących strefy objęte konfliktami, jak Bośnia i Chorwacja, które Jadranka nazywa swoimi „przyjaciółkami”, i wymieniają się nimi. „Przygotowałyśmy opracowania w języku angielskim zilustrowane zeznaniami świadków”. Zawsze kieruje nimi ta sama obsesja, ten sam motyw przewodni: publikować,

by nie zapomnieć, mówić, by ochronić pokój. W ten sposób bojowniczka przyczyniła się do utworzenia CURE Sarajevo, organizacji pozarządowej zrzeszającej feministki i aktywistki, której celem jest promowanie równouprawnienia kobiet i mężczyzn oraz wspieranie rozwoju społeczeństwa przez programy edukacyjne i kulturalne. Jadranka pomaga przy tworzeniu biur terenowych organizacji CURE i prowadzi szkolenia dla ludności dotyczące sposobów zarabiania na życie. Nauka odbywa się w małych grupach. Uczestniczki uczą się, jak sprzedawać miód lub lawendowe saszetki. Otrzymują rady i narzędzia, dzięki którym mogą przetrwać w środowisku, gdzie nawet po zakończeniu wojny kobiety uważa się za pozbawione wartości. W szczególności kobiety romskie. To właśnie ta przepełniona cierpieniem rzeczywistość skłoniła Jadrankę do przyłączenia się do CARE, kolejnej organizacji pozarządowej, której działalność ma na celu pomoc kobietom doświadczającym dyskryminacji.

CURE i CARE. Całe życie Jadranki jest poświęcone tym dwóm organizacjom, których jest animatorką, głównie w Bośni i Hercegowinie, w Serbii i w Czarnogórze. Jest działaczką na sto procent i przez całą dobę. Nie ma życia osobistego ani prywatności. W jej życiu jest tylko miejsce na działanie w terenie, na szkolenia, opracowanie projektów i porozumień, w szczególności z myślą o pozyskaniu środków pomocowych z Unii Europejskiej. „Matki nigdy nie ma w domu” – mówi jeden z jej synów. Ciągłe podróżuje, prowadząc warsztaty. Bieke Depoorter podkreśla: „To całe jej

Bośnia i Hercegowina, Vareš.

Jadranka Miličević

Jadranka odwiedza Lejlę Omerović, która mieszka w odizolowanej wiosce niedaleko Vareš. W 2014 r. dom Lejli został częściowo zniszczony w powodzi. Fundacja CURE pomogła jej, zbierając pieniądze na remont domu, lecz wciąż brakuje środków na rozpoczęcie robót.



życie. Jedyna rzecz, która ma dla niej znaczenie. Nie zgadza się, by nazywać »beneficjentami« osoby, którym pomaga. Większość z nich zostaje jej przyjaciółmi”. Można je nazwać jej drugą rodziną. Prawdziwą rodziną. „Wyruszyliśmy razem z Sarajewa na objazd wielu okolicznych wsi” – dodaje fotoreporterka. „Jadrance bardzo na tym zależało. Chciała, bym zrobiła zdjęcia w tych miejscach. Co roku pod koniec lipca wyjeżdża również do Srebrenicy w towarzystwie wielu członkiń fundacji CURE i Women in Black, by odwiedzić pomnik ku czci ofiar. Chce za wszelką cenę podtrzymać pamięć o tych strasznych wydarzeniach”.

Jadranka potwierdza z powagą: „Chciałam pokazać te miejsca Bieke. Znam osoby, które straciły całą rodzinę. Jedna z moich przyjaciółek straciła 56 osób spośród bliskich”. To dzięki inicjatywie takich kobiet jak Jadranka w 2003 r., osiem lat po masakrze, odsłonięto pomnik ofiar masakry w Srebrenicy w Potočarach. „Staramy się wywierać naciski na rząd, by budowano miejsca pamięci. W ten sposób pomagamy samotnym kobietom, które owdowiały w czasie wojny, w obronie ich praw. I oczywiście szukamy ciał osób zaginionych. Na liście na pomniku ofiar masakry w Srebrenicy w Potočarach widnieją 8372 nazwiska,



lecz odnaleziono i zidentyfikowano jedynie 6800 ciał. Wdowy i matki czekają, by móc odbyć prawdziwą żałobę po utraconych bliskich. Nawet po tylu latach sytuacja jest nadal bardzo bolesna. Jak wrócić do normalnego życia, gdy brakuje tylu zmarłych osób?”

Dla Bieke Depoorter realizacja tego reportażu nie była prosta. Podziwia i głęboko szanuje Jadrankę, jej zaangażowanie w walkę

na każdym kroku, jej gorące nawoływanie do feminizmu, zdecydowane opinie na temat konieczności oddania władzy w ręce kobiet, umożliwienia im decydowania o sobie, zachowania niezależności, korzystania z pełni ich praw. Niemniej fotografka musiała przyzwyczaić się do tego, co pokazywała jej Jadranka. Wszędzie tam, dokąd Bieke podróżuje – zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Egipcie podczas rewolucji – stara się nawiązać

intymną relację z osobami, które stają przed jej obiektywem. Dla Bieke zdjęcie to forma rozmowy. „Relacje z ludźmi są fantastyczne” – twierdzi Bieke. „Często nie chcą, by robić im zdjęcia. W Bośni próbowałam wyjaśnić moje podejście Jadrance, która obawiała się, że pokażę ubóstwo ich mieszkań. Ostatniego wieczoru pozwoliła mi działać po mojemu. To lubię najbardziej. Siadać na łóżkach osób, u których gościłam. Zostać sam na sam z rodziną. Stworzyć atmosferę zaufania, która zachęca do zwierzeń”.

Zdjęcia Bieke są pełne humanizmu. Oto Lejla, mieszkająca samotnie na wsi. W czasie wojny została zgwałcona. Mąż ją bił. Rodzina opuściła. Jej życie jest ciężką próbą. „Dzięki swojej odwadze ma siłę być dzisiaj szczęśliwą” – podkreśla Jadranka, pełna życzliwości dla tej młodej kobiety. Za pośrednictwem CURE zapewniła jej niezbędne wsparcie w postaci maszyny do szycia, dzięki której Lejla może

szyc i sprzedawać swoje wyroby rzemieślnicze. W 2014 roku dom Lejli załapała powódź. Organizacja pozarządowa Jadranki po raz kolejny przyszła z pomocą młodej kobiecie, aby ochronić ją od ciągle zagrażającego jej ubóstwa. To codzienność dla tej niezmordowanej kobiety. Niezależnie od tego, czy przebywa w Sarajewie, w Czarnogórze czy w Serbii, poświęca się pomocy romskim kobietom w ramach organizacji CARE. O godzinie siedemnastej, gdy kończy się jej pierwsza część dnia pracy, przechodzi do działań na rzecz CURE. „Do tej pory pomogliśmy 15 tysiącom romskich i rumuńskich kobiet. Umożliwiliśmy im pójście do lekarza, skorzystanie z badania mammograficznego. Zbieramy pieniądze na finansowanie szkół, na zabezpieczenie mieszkań dla najuboższych”. Tak długo, jak starczy jej sił, zamierza żyć w takim tempie. „Dzięki byciu działaczką i zajmowaniu się innymi udało mi się przetrwać” – podsumowuje Jadranka.



Bośnia i Hercegowina, Vareš.
Elda Šišić, córka Lejli Omerović.



Następna podwójna strona: Bośnia i Hercegowina, Visoko.
Dom Mirsady Bešić jest jedynym w całej okolicy, w którym jest bieżąca woda. Sąsiedzi przychodzą po wodę.







Bośnia i Hercegowina, Visoko.
Harun z krową rodziny Bešić.



Bośnia i Hercegowina, Vareš.
Lejla Omerović z rodziną w polu.





Bośnia i Hercegowina, Sokolac.

Jadranka rozmawia z młodą feministką, Jovaną Boljanić, i jej ojcem Bogdanem. Jovana i Jadranka poznały się podczas warsztatów organizowanych przez Jadrankę. Jovana stworzyła Art Queer, organizację aktywistów. Początkowo ojciec i brat Jovany byli przeciwni jej działalności i musiała chodzić na zebrania po kryjomu. Obecnie ojciec Jovany bardziej ją wspiera i pozwolił, by Jadranka odwiedziła po raz pierwszy ich dom rodzinny.

Następna podwójna strona:

Bośnia i Hercegowina, Sokolac.

Jovana Boljanić w swoim pokoju, miejscu, gdzie czuje, że może być sobą. Przechowuje tam wiele rzeczy, w tym tęczaową flagę, którą ukrywa przed bratem i ojcem.











Poprzednia podwójna strona:

Bośnia i Hercegowina, Sokolac.

Jovana w czerwonym fartuchu, pamiątce z warsztatów prowadzonych przez Jadrankę, w których wzięła udział siedem lat temu.

Od tamtej pory kobiety utrzymują kontakt.

Miejscowość, z której pochodzi Jovana, jest bardzo konserwatywna: jak mówi, była tam pierwszą dziewczyną, która założyła dżinsy.

Powyżej: Bośnia i Hercegowina, Sarajewo.

Asja, asystentka Jadranki.



Powyżej: Bośnia i Hercegowina.
Jadranka wyrusza na uroczystość pod pomnikiem ofiar masakry w Srebrenicy.

Następna podwójna strona:
Bośnia i Hercegowina, Srebrenica.
Co roku Jadranka udaje się pod pomnik ofiar masakry w Srebrenicy w Potočarach wraz z członkami fundacji CURE i Women in Black, by złożyć hołd ofiarom ludobójstwa.







Bośnia i Hercegowina.
*Jadranka podróżuje przez Bośnię, Serbię
i Czarnogórę, by prowadzić warsztaty.*



Bośnia i Hercegowina, Sarajewo.
Jadranka rozmawia z Majką Mejrą („Mamą Miką”). Mejra straciła dwoje dzieci i męża podczas wojny. Jej rodzina została uwięziona w 1998 r., a następnie poddana egzekucji. Mejra przez wiele lat szukała ich ciał. Obecnie pomaga innym rodzinom w znajdowaniu ich zaginionych bliskich.

Dwie następne podwójne strony:

Bośnia i Hercegowina, Kakanj.
W domu Nuny Zeminy Vehabović. Nuna uruchomiła z koleżanką projekt Centrum Matki „Nadzieja”, ale obecnie kieruje nim sama. Należy również do lokalnego samorządu i angażuje się w obronę Romów w Kakanju. W jednej z dzielnic miasta mieszka ich razem ponad 2600 osób.











Powyżej, strona po prawej, na górze
i następna podwójna strona:
Bośnia i Hercegowina, Kakanj.
W domu Nuny Zeminy Vehabović.



Powyżej: Bośnia i Hercegowina, Sarajewo.
W domu romskiej rodziny.





Następna podwójna strona: Bośnia i Hercegowina, Sarajewo.
Jadranka u siebie.





Obrońcy naszych swobód

Éric Fottorino

Prawa człowieka. Dwa słowa, które przebyły daleką drogę. Dwa bezbronne słowa, które nie pozwalają, by człowiek sam dla siebie stał się drapieżcą. Za tym wyrażeniem – ileż ideałów i związanych z nimi walk, ileż udręczonych twarzy, wymazanych ze świata żywych, ileż traktatów, rezolucji, protokołów i paktów, konwencji i petycji, ileż nadziei i sprzeciwu wobec dyktatu, ileż miejsc na świecie, w których siła prawa nareszcie zwyciężyła nad prawem (czy raczej bezprawiem) siły.

Zwycięstwa zawsze niepewne, których – czy trzeba o tym przypominać – zwykle nie udaje się utrzymać, mimo że towarzyszą im wielkie, płonne nadzieje na to, że historia nie powtórzy się nigdy więcej. Dlatego pomimo wzniosłych tekstów, do których przestrzegania zobowiązały się Narody Zjednoczone, w XX w. powtórzyły się ludobójstwa, które przecież uznano za niedopuszczalne już w preambule Powszechnej deklaracji praw człowieka z grudnia 1948 r.: „Zważywszy, że nieposzanowanie i nieprze-

strzeganie praw człowieka doprowadziło do aktów barbarzyństwa, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, i że ogłoszono uroczyste jako najwznioślejszy cel ludzkości dążenie do zbudowania takiego świata, w którym ludzie korzystać będą z wolności słowa i przekonań oraz z wolności od strachu i nędzy”. Z tego zdania wynika artykuł 1 tego aktu, na którym piętno odcisnęli Eleanor Roosevelt i francuski prawnik René Cassin: „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw”. Po Shoah przyjdą rzezie popełnione w Kambodży przez Pol Potą i Czerwonych Khmerów, ludobójstwo w Rwandzie, masakra Bośniaków przez żołnierzy serbskich w Srebrenicy. Również inne masakry w Ameryce Łacińskiej, Darfurze, Demokratycznej Republice Konga, Iraku, Jemenie i Syrii (lista nie jest wyczerpująca) stanowiły pogwałcenie tych praw podstawowych osoby ludzkiej, które społeczność międzynarodowa nadal bezwarunkowo uznaje za powszechne, niezbywalne i niepodzielne.





Poprzednia podwójna strona: **Moises Saman**
Libia, Az-Zawija, 2011.
Zwolennik Kaddafiego pokazuje portret dyktatora.

Poniżej: **Larry Towell**
Terytoria palestyńskie, Gaza, 1993.
Dzieci bawią się pistoletami z tworzywa sztucznego.

Gdyby trzeba wymienić wielkie krzywdy wyrządzone człowiekowi przez człowieka, należałoby zwrócić uwagę na co najmniej trzy rodzaje represji na wielką skalę, które współistniały po zakończeniu drugiej wojny światowej: najpierw wspomnijmy państwowy komunizm, totalitarny i imperialistyczny, z Gułagiem i jego zekami, zduszenie przez Moskwę rewolt w państwach satelickich byłego ZSRR (Budapeszt w 1956 r., Praga w 1968 r.), a także chińską rewolucję kulturalną (1966–1968) i miliony jej ofiar; nie można też zapomnieć o bezwzględnym stłumieniu manifestacji studenckich na placu Tian'anmen i o mordowaniu pokojowo nastawionych Tybetańczyków. Następnie – wojny kolonialne, które od Wietnamu po kontynent afrykański masowo wyniszczały ludność cywilną, czyniąc z dzieci mięso armatnie, a z kobiet obiekty seksualne, oraz skazały miliony cywilów na wygnanie. Myślę tu o wojnie w Wietnamie, lecz także o wojnie algierskiej, którą wtedy, gdy trwała, przedstawiano jako zwykłe niepokoje. Wreszcie – dyktatury w Ameryce Łacińskiej, od Brazylii Vargasa po Chile Pinocheta, przez Argentynę pod rządami junty wojskowej generała Videli. W latach 70. XX w. reżimy te dopuściły się najbardziej bulwersujących naruszeń praw człowieka. Kto nie pamięta o młodych opozycjonistach zrzuconych do morza z helikopterów lub o Matkach z Plaza de Mayo (przez wojsko nazwanych „wariatkami z Plaza de Mayo”), które uparcie walczą, by odnaleźć swoje dzieci uprowadzone podczas argentyńskiej długiej nocy? Te odważne kobiety otrzymały w 1992 r. Nagrodę Sacharowa, która w bieżącym roku obchodzi swoje trzydzieste.







Alex Webb
Nikaragua, Puerto Cabezas. 1992.
Dziecko z mniejszości Mosquito.

Wystarczy zresztą przeczytać nazwiska laureatów tej nagrody, by zdać sobie sprawę, że walka o poszanowanie praw człowieka toczy się na wielu frontach: poszanowanie demokracji, gwarancja wolności myśli, walka z torturami i wszelkimi formami dyskryminacji, potępienie arbitralnego odbierania swobód ze względów religijnych bądź rasowych, politycznych czy też związanych z orientacją seksualną. To prestiżowe wyróżnienie – po raz pierwszy przyznane w 1988 r. Nelsonowi Mandeli i (pośmiertnie) Anatolijowi Marczenko – stanowi nie tylko przejaw woli Parlamentu Europejskiego, by bronić praw podstawowych. Ma też dawać wsparcie mężczyznom i kobietom, którzy bardzo wiele ryzykują, by poszerzyć zakres swobód w swoich krajach. Stawia się ich w świetle reflektorów często również po to, by ochronić ich przed wrogami i by głośno wyrazić poparcie dla nich. Obrona wolności i demokracji to bowiem, pod prawie każdą szerokością geograficzną, działalność niebezpieczna, za którą wielu aktywistów płaci życiem. Wśród laureatów Nagrody Sacharowa są bohaterowie niegdyś anonimowi, którzy stali się rzecznikami walki. Należą do nich Denis Mukwege, który uratował wiele kobiet straszliwie okaleczonych w Demokratycznej Republice Konga, młoda Pakistanka Malala Jusafzai oraz dwie młode jazydki z Iraku, Nadia Murad i Lamiya Aji Bashar, które przeżyły najgorsze okrucieństwa popełniane przez Daisz, a po ucieczce podjęły walkę z handlem

kobietami. Matki, artyści, rysownik, lokalni działacze występujący przeciw torturom lub na rzecz pokoju, przedstawiciele mniejszości etnicznych, a także ONZ jako instytucja – od początku Nagrodą Sacharowa eklektycznie i odważnie wyróżniano ludzką postawę tych, którzy sprzeciwiają się czynom nieludzkim.

Od początku XXI w. nie było znaczącego ruchu kontestacyjnego, które nie powstałoby w reakcji na naruszenia praw człowieka i godności ludzkiej. Rewolucje arabskie być może nie wybuchłyby, gdyby 17 grudnia 2010 r. w Sidi Bu Zajd w Tunezji młody sprzedawca uliczny Mohamed Bouazizi nie dokonał samospalenia, w geście desperacji i protestu przeciwko niesprawiedliwemu systemowi wprowadzonemu przez Ben Alego i jego klan. Gdy odebrano mu wózek i wagę, stał się nikim. U zarania konfliktu w Syrii leży kaźń trzynastolatków, którzy na murach w Damaszku pisali „Baszar, wynocha!”. Prezydent Syrii wsławił się później innymi zabójstwami obywateli własnego kraju, a nawet kilkakrotnie użył broni chemicznej (gazu sarin), by unicestwić tysiące niewinnych ludzi – w 2013 r. w Ghucie, a cztery lata później w Chan Szejkun w północno-zachodniej części kraju. Męczeństwo miasta Aleppo pod koniec 2016 r. ukażało (co zresztą było już jasne) dehumanizację sił rządowych działających przy współudziale Rosji. Z tysięcy obrazów nieszczęścia w pamięci światowej opinii publicznej utrwalił się Anas al-Basha, „clown z Aleppo”, który bawił dzieci pod bombami i zginął w nalocie „w miejscu, gdzie panuje najgłębsze mrok i grożą najstraszniejsze niebezpieczeństwa”, jak powiedział jego brat podczas pogrzebu.

Następna podwójna strona: **Hiroji Kubota**
Korea Północna, Ch'ŏngjin, 1986.
Gigantyczny portret prezydenta Kim Ir Sena przy wejściu do huty Kim Chaek.





Końca drogi nie widać. Demokratyczna Republika Konga regularnie staje się teatrem masowych mordów popełnianych przez bojówki i armię, wśród chaosu i przy całkowitej bezkarności. Napaści, pobicia, uprowadzenia, przesiedlenia – nie da się zliczyć naruszeń praw człowieka w tych krajach Afryki, w których konflikty zbrojne są od wielu lat częścią życia codziennego, od Nigerii po Kamerun (pod terrorem Boko Haram), od Mali po Somalię, w Sudanie i w Czadzie. Nie zapominajmy, że we wschodniej części Konga, w regionie Wielkich Jezior, po drugiej wojnie światowej zginęło ponad sześć milionów ludzi, przez co region ten należy do najbardziej krwawych miejsc we współczesnej historii.

Co do Ameryki Łacińskiej – pozostaje ona jednym z tych miejsc na świecie, w których cena życia ludzkiego jest niska. „Środkowoamerykański»trójkąt północny« (Gwatemala, Salwador i Honduras) w 2016 r. plasował się wśród regionów świata najsilniej dotkniętych przemocą” – podkreślono w ostatnim raporcie Amnesty International. „Liczba zabójstw była tam wyższa niż w większości stref konfliktu na planecie. W Salwadorze odsetek zabójstw wynosi 108 na 100 tysięcy mieszkańców, a zatem należy do najwyższych na świecie”. Podczas gdy w Kolumbii sytuacja poprawiła się po zawarciu porozumienia między rządem a partyzantami z Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii (FARC), co stanowi dowód na możliwość pojednania nawet między wrogami od pięćdziesięciu lat, Wenezuela grzęźnie pod dyktando prezydenta Nicolása Maduro, która za tło ma kryzys gospodarczy, kneblowanie

instytucji demokratycznych, represje wobec opozycjonistów.

Aby nakreślić mapę ewidentnych i niedawnych naruszeń praw człowieka, należy jeszcze wspomnieć o mniej znanej doli Hmongów w Laosie czy grup mniejszościowych w Turkmenistanie – kraju, który stanowczo zamyka się na jakiejkolwiek dociekania dotyczące swobód. Wreszcie – któż mógłby o tym nie wiedzieć – Morze Śródziemne stało się cmentarzem migrantów przybywających z Libii, Syrii, Jemenu, Sudanu czy Mali, przy czym nie widać szans na szybkie zakończenie tego dramatu. Wspomnijmy jeszcze o wszystkich naruszeniach, które umykają uwadze mediów, i o tych obrońcach swobód, którzy pozostają poza polem widzenia społeczeństwa informacyjnego.

Czy ten niekończący się katalog cierpień i porażek oznacza, że prawa podstawowe tracą na znaczeniu? Sprawa nie przedstawia się tak prosto, a tym samym nie tak ponuro. O czym mowa? Były francuski ambasador ds. praw człowieka François Zimeray podał jasną i rzeczową definicję tego pojęcia: pisze on: „Prawa człowieka to nie moralność ani nawet wartości. Ich przestrzeganie nie bierze się z symboli, a jeszcze mniej – z oburzenia. To prawa wynikające z kompromisów politycznych, a zatem niedoskonałe. Prawa, które istnieją albo nie istnieją, są stosowane albo łamane. Prawo do wolności od tortur, prawo do sprawiedliwego procesu, prawo do równości między mężczyznami a kobietami, prawo dzieci do cieszenia się dzieciństwem.



Christopher Anderson
Chile, Santiago, 1995.
*Parada wojskowa na cześć Augusto Pinocheta
przed pałacem prezydenckim.*





Wszystkie te prawa przyczyniają się do poszanowania godności ludzkiej; to ten cel nadaje im moralną siłę” (Zimeray, F., *J’ai vu partout le même visage. Un ambassadeur face à la barbarie du monde*, Plon, Paryż 2016).

Jeśli spojrzeć z tej perspektywy, zakres praw człowieka stale poszerzał się – od procesu norymberskiego (1945–1946), podczas którego osądzono głównych dygnitarzy nazistowskich, aż po utworzenie Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK) w 2002 r., apogeum koncepcji powszechności. Nie można oczywiście powiedzieć, że w ciągu tego półwiecza nie dochodziło do rozlewu krwi. Prawa stale jednak uzupełniano w stosunku do 30 artykułów składających się na całość Powszechnej deklaracji praw człowieka z 1948 r., w której ani słowem nie wspomniano o sytuacji dzieci. Przez lata wprowadzano nowe przepisy chroniące uchodźców i bezpaństwowców, kobiety i dzieci. Na szczęblu ONZ, Rady Europy i innych organów wielostronnych proklamowano prawa gospodarcze, społeczne i kulturalne, uszczegółowiono i nasilono walkę z dyskryminacją. Co do MTK – trzeba odnotować postęp, jakim było powołanie organu, który ma zapobiegać potencjalnym aktom okrucieństwa, w przeciwieństwie do innych trybunałów specjalnych, które – od Rwandy po byłą Jugosławię – powstały po

fakcie, gdy już doszło do tragedii, w sprzeczności z samą istotą prawa.

Skoro mowa o najnowszym dorobku, trzeba też wspomnieć o dopuszczeniu prawa do ingerencji (w latach 2004–2005), w prawie międzynarodowym określanego dobitnym sformułowaniem: obowiązek ochrony. Ten wielki postęp uległ jednak zahamowaniu po interwencji międzynarodowej w Libii. Siły zachodnie przekroczyły powierzony im mandat prawny, powodując brutalną zmianę władzy. Nie wiadomo, czy prawo do ingerencji przetrwa w niezmienionym kształcie po zamęcie w Libii, mimo że interwencja w tym państwie była konieczna.

Poza tym, że autorytarne reżimy stale dopuszczają się naruszeń praw człowieka, ta bardzo cenna koncepcja stoi obecnie w obliczu poważnego zagrożenia, tj. podważenia zasady powszechności. Liczne kraje Azji, świata arabskiego, lecz także Stany Zjednoczone starają się ograniczyć zakres praw człowieka w imię różnic kulturowych i wyjątkowych okoliczności, które według nich uzasadniają modyfikację tych praw, a nawet ignorowanie ich w imię wątpliwych odrębności. W ten sposób pojęciem „wartości azjatyckich”, którego podstawy teoretyczne sformułował były premier Malezji Mahathir ibn Mohamad, władze chińskie szermują, by dowieść nadrzędności tych partykularyzmów w stosunku do norm międzynarodowych. François Zimeray pisze dalej: „Zgodnie z tą specyfiką wolności obywatelskie i polityczne są jakoby mniej ważne niż wolność produkcji, konsumpcji i posłu-

Poprzednia podwójna strona: **Thomas Dworzak**
Rosja, Grozny, 2002.
*Dziewczyna z balonikami. W tle zniszczenia
wywołane przez dwie wojny czeczeńskie.*

szeństwa". Innymi słowy – istnieją prawa człowieka i prawa człowieka, podwójne standardy, konkurencja norm, w której przewagę mają przepisy krajowe, w imię tradycji, obyczajów, w imię „wolność Tomku” i „każdy sobie”. Tę samą chęć, by ograniczyć zasadę powszechności tych praw, widać u przywódców państw muzułmańskich należących do Organizacji Współpracy Islamskiej (OWI). W myśl Islamskiej karty praw człowieka, opublikowanej w 1990 r., jej beneficjenci mają inny status w zależności od płci. Prób takich nie podejmują jednak wyłącznie reżimy autokratyczne. Stany Zjednoczone (pod przywództwem George’a W. Busha, a następnie Donalda Trumpa), nie rezygnując z praw podstawowych, osłabiły je za pomocą praktyk, które w ich oczach uzasadnia nadrzędna racja. Przejawem takiego relatywizmu są tortury stosowane przez armię amerykańską w Iraku lub pozbawianie więźniów Guantánamo podstawowych swobód. Czy jednak w imię jednego prawa można bezkarnie poświęcić inne?

Koncepcję powszechności kontestują ponadto trzy państwa afrykańskie (Republika Południowej Afryki, Gambia i Burundi), które ogłosiły swój zamiar wystąpienia z MTK (ściślej – wypowiedzenia statutu rzymskiego) pod pretekstem, że trybunał w Hadze za cel obiera głównie przywódców afrykańskich. Jest to fałszywy zarzut, przede wszystkim uwidaczniający bezkarność, którą wielu z nich cieszyło się

przez dziesięciolecia. „Unia Afrykańska nadal apelowała do państw, by zignorowały wynikający z prawa międzynarodowego obowiązek zatrzymania prezydenta Sudanu Omara al-Baszira, poszukiwanego przez MTK pod zarzutem ludobójstwa” – krytykuje Amnesty International. „W maju 2016 r. Uganda nie zatrzymała go, by przekazać w ręce MTK, przez co nie wypełniła swych zobowiązań wobec setek tysięcy ludzi zamordowanych albo przesiedlonych podczas konfliktu w Darfurze”.

Te tendencje pokazują, że powszechne prawa człowieka muszą obecnie spierać się o terytorium z coraz potężniejszym przeciwnikiem: suwerennością wspólnotową i poczuciem tożsamości. Poważnie grozi to zanegowaniem jednostki w imię tego restrykcyjnego podejścia. Grozi zapomnieniem, iż istnieją prawa należne każdemu z tego tylko względu, że żyje i jest obywatelem świata, pełnoprawnym członkiem wspólnoty ludzkiej. Bój nie został jednak przegrany. Walka toczy się przez cały czas, wzmagając się dzięki tym wszystkim, którzy – gdziekolwiek żyją, gdziekolwiek cierpią – dokładają swój kamień do wspólnej budowli. Wspaniały tego przykład stanowi trzydziścioro laureatów Nagrody Sacharowa, którzy od trzydziestu lat otwierają drzwi nadziei i nie pozwalają, by się zamknęły. Brońić praw człowieka – to przede wszystkim bronić ich obrońców.

Nagroda im. Sacharowa

Nagroda im. Sacharowa za wolność myśli – przyznana po raz pierwszy w 1988 r. Nelsonowi Mandeli i Anatolijowi Marczenko – to najwyższe wyróżnienie za działania w obszarze praw człowieka przyznawane przez Unię Europejską. Nagroda jest dowodem uznania dla pojedynczych osób, grup i organizacji, które wniosły wybitny wkład w obronę wolności myśli. Dzięki niej oraz związanej z nią sieci Unia Europejska udziela laureatom wsparcia, dodając im sił i umacniając ich pozycję w walce o słuszną sprawę.

Wśród laureatów nagrody znajdują się dysydenci, przywódcy polityczni, dziennikarze, prawnicy, działacze organizacji społeczeństwa obywatelskiego, pisarze, matki, żony, przywódcy mniejszości, grupa walcząca z terroryzmem, działacze na rzecz pokoju, działacz zaangażowany w walkę z torturami, rysownik, wieloletni więźniowie sumienia, reżyser, Organizacja Narodów Zjednoczonych, a nawet nastolatka walcząca o prawo do edukacji. Nagroda promuje w szczególności wol-

ność słowa, prawa mniejszości, poszanowanie prawa międzynarodowego, rozwój demokracji oraz wprowadzanie rządów prawa.

Parlament Europejski wręcza Nagrodę im. Sacharowa wraz z kwotą 50 tysięcy euro na uroczystym posiedzeniu plenarnym w Strasburgu odbywającym się pod koniec roku. Każda grupa polityczna Parlamentu może nominować kandydatów, podobnie jak indywidualni posłowie (wymagane jest poparcie co najmniej 40 posłów dla danego kandydata). Kandydatury prezentowane są w trakcie wspólnego posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych i Komisji Rozwoju oraz Podkomisji Praw Człowieka, których członkowie wyłaniają w głosowaniu trójkę finalistów. Ostatecznie laureata lub laureatów wyłania Konferencja Przewodniczących – organ PE, którym kieruje przewodniczący PE, złożony z przywódców wszystkich grup politycznych reprezentowanych w Parlamencie, co nadaje nagrodzie prawdziwie ogólnoeuropejski charakter.

Laureaci Nagrody im. Sacharowa

- | | |
|--|---|
| <p>2017 Opozycja demokratyczna w Wenezueli</p> <p>2016 Nadia Murad i Lamiya Aji Bashar</p> <p>2015 Raif Badawi</p> <p>2014 Denis Mukwege</p> <p>2013 Malala Jusafzai</p> <p>2012 Nasrin Sotude i Dżafar Panahi</p> <p>2011 Arabska wiosna (Mohamed Bouazizi, Ali Farzat, Asmaa Mahfuz, Ahmed al-Sanusi i Razan Zajtuna)</p> <p>2010 Guillermo Fariñas</p> <p>2009 Memoriał (Oleg Orłow, Siergiej Kowaliow i Ludmiła Aleksiejewa w imieniu organizacji Memoriał i wszystkich innych obrońców praw człowieka w Rosji)</p> <p>2008 Hu Jia</p> <p>2007 Salih Mahmoud Mohamed Osman</p> <p>2006 Alaksandr Milinkiewicz</p> <p>2005 Kobiety w Bieli, Hauwa Ibrahim, Reporterzy bez Granic</p> | <p>2004 Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy</p> <p>2003 Sekretarz generalny ONZ Kofi Annan i wszyscy pracownicy Organizacji Narodów Zjednoczonych</p> <p>2002 Oswaldo José Payá Sardiñas</p> <p>2001 Izzat Ghazzawi, Nurit Peled-Elhanan, arcybiskup Zacarias Kamwenho</p> <p>2000 ¡Basta Ya!</p> <p>1999 Xanana Gusmão</p> <p>1998 Ibrahim Rugova</p> <p>1997 Salima Ghezali</p> <p>1996 Wei Jingsheng</p> <p>1995 Leyla Zana</p> <p>1994 Taslima Nasrin</p> <p>1993 Oslobodjenje</p> <p>1992 Matki z Plaza de Mayo</p> <p>1991 Adem Demaçi</p> <p>1990 Aung San Suu Kyi</p> <p>1989 Alexander Dubček</p> <p>1988 Nelson Rolihlahla Mandela, Anatolij Marczenko (pośmiertnie)</p> |
|--|---|

Rola Parlamentu Europejskiego

Według sondaży obywatele Unii Europejskiej są przekonani, że prawa człowieka stanowią wartość, której obrona powinna być priorytetem dla Parlamentu Europejskiego. Prawa człowieka zawarto w treści traktatów unijnych oraz w Karcie praw podstawowych Unii Europejskiej, jak również w strategiach UE dotyczących stosunków zewnętrznych, w tym w Planie działania dotyczącym praw człowieka i demokracji na lata 2015–2020. W stosunkach z państwami trzecimi Unia ma obowiązek wspierać demokrację, praworządność, powszechność i niepodzielność praw człowieka i podstawowych wolności, poszanowanie godności ludzkiej, zasady równości i solidarności oraz przestrzeganie zasad określonych w Karcie Narodów Zjednoczonych i prawie międzynarodowym. Parlament Europejski odgrywa rolę głównego strażnika demokracji, wolności słowa, uczciwych wyborów i powszechnych praw człowieka oraz krzewiciela tych wartości.

Parlament Europejski nie tylko przyznaje coroczną Nagrodę im. Sacharowa, lecz także stoi na straży oraz broni praw człowieka przez przyjmowane w trybie pilnym rezolucje dotyczące praw człowieka, roczne sprawozdanie na temat przestrzegania praw człowieka i demokracji na świecie oraz polityki Unii Europejskiej w tym zakresie, dialog parlamentarny, stosunki dyplomatyczne z władzami i ich odpowiednikami w państwach trzecich, wysłuchania w sprawach z dziedziny praw człowieka w komisjach, udział w misjach obserwacji wyborów na całym świecie, wspólne działania Sieci Laureatów Nagrody

im. Sacharowa, stypendium dla obrońców praw człowieka oraz inne działania podejmowane wspólnie z parlamentami narodowymi i ze społeczeństwem obywatelskim.

W treści rezolucji dotyczących praw człowieka, przyjmowanych w trybie pilnym podczas każdej sesji plenarnej w Strasburgu, Parlament kieruje uwagę na przypadki nadużyć praw człowieka na całym świecie oraz zajmuje wobec nich stanowisko. Przytacza również swoje jednogłośnie stanowisko w sprawie zapobiegania torturom, przeciwko karze śmierci, w sprawie ochrony obrońców praw człowieka, zapobiegania konfliktom, praw kobiet i dzieci, ochrony mniejszości, praw rdzennej ludności oraz osób niepełnosprawnych na całym świecie. Rezolucje Parlamentu Europejskiego stanowią wielokrotnie punkt wyjścia działań unijnej Rady Ministrów, Komisji Europejskiej i Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, a czasami wywierają bezpośredni wpływ na działania rządów państw, których dotyczą.

Parlament Europejski sprawuje nadzór nad polityką stosunków zewnętrznych UE i dzięki swoim kompetencjom ustawodawczym może uniemożliwić zawarcie umów z innymi państwami w przypadku wystąpienia poważnych naruszeń praw człowieka i zasad demokracji. Parlament kładzie nacisk na ścisłe przestrzeganie klauzul praw człowieka, które są planowo włączane do wspomnianych umów. W kwietniu 2011 r. Parlament wezwał UE do zawieszenia negocjacji w sprawie umowy o stowarzyszeniu między UE a Syrią. We wrze-

śniu 2011 r. umowa UE o współpracy z Syrią została częściowo zawieszona „do chwili, gdy władze Syrii położą kres regularnie występującym przypadkom łamania praw człowieka”.

W ramach wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz polityki współpracy rozwojowej jednym z celów unijnego prawa jest „rozwój i umacnianie demokracji i zasad państwa prawa oraz poszanowanie praw człowieka i podstawowych wolności”. Cele te zostały wyraźnie włączone do treści regulacji prawnych w dużej mierze dzięki Parlamentowi Europejskiemu. Każdego roku Parlament przyjmuje sprawozdanie z własnej inicjatywy w sprawie rocznego sprawozdania Wysokiego Przedstawiciela Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa, skierowanego do Parlamentu Europejskiego, dotyczącego głównych aspektów i podstawowych wyborów w zakresie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Podkomisja Praw Człowieka (DROI) jest organem odpowiedzialnym przede wszystkim za prace parlamentarne dotyczące praw człowieka oraz stanowi regularne forum, na którym posłowie, podmioty międzynarodowe, eksperci i przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego proponują i poddają ocenie unijne i międzynarodowe działania związane z prawami człowieka. DROI regularnie przystępuje lub zaprasza do dyskusji na ten temat inne komisje Parlamentu Europejskiego. Sprawozdania i rezolucje podkomisji przyjmuje Komisja Spraw Zagranicznych. Komisja Rozwoju z kolei organizuje regularne debaty na

temat praw człowieka w krajach rozwijających się. Delegacje komisji również zajmują się prawami człowieka podczas wizyt krajowych.

Parlament wzmocnił też swoją rolę w dziedzinie obrony praw człowieka przez wspieranie demokracji parlamentarnej i parlamentarnego dialogu politycznego oraz organizowanie spotkań stałych delegacji Parlamentu z przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego z państw trzecich i wysyłanie delegacji do oceny sytuacji w zakresie praw człowieka na miejscu zdarzeń. Główne fora dialogu politycznego między Parlamentem Europejskim a parlamentarzystami z państw trzecich stanowią: Wspólne Zgromadzenie Parlamentarne UE–AKP, Zgromadzenie Parlamentarne Unii dla Śródziemnomorza, Euro-Latynoamerykańskie Zgromadzenie Parlamentarne oraz Zgromadzenie Parlamentarne Euronest z udziałem partnerów z Europy Wschodniej.

Parlament Europejski korzysta ze swoich uprawnień budżetowych w celu ciągłego zwiększania środków przeznaczanych na programy w dziedzinie demokracji i praw człowieka. Z powodzeniem zabiegał o utrzymanie Europejskiego Instrumentu na rzecz Wspierania Demokracji i Praw Człowieka jako kluczowego mechanizmu politycznego wspierającego społeczeństwo obywatelskie oraz obrońców praw człowieka, w szczególności tych, których życie znajduje się w niebezpieczeństwie.

Ponadto Parlament Europejski z zaangażowaniem wspiera wolne i uczciwe wybory

w państwach trzecich, ponieważ są one niezbędne do budowania demokracji, prawomocności i zaufania obywateli do instytucji. Posłowie do Parlamentu Europejskiego regu-

larnie przewodniczą unijnym misjom obserwacji wyborów i uczestniczą w nich, dążąc do zapewnienia pełnego poszanowania prawa narodów do wybierania swych przywódców.

Następna podwójna strona: **Nikos Economopoulos**
Turcja, Yozgat, 1990.
Zgromadzenie polityczne.





Luksemburg: Urząd Publikacji Unii Europejskiej,
2017

Print

ISBN 978-92-846-1598-8

doi:10.2861/44852

QA-01-17-954-PL-C

PDF

ISBN 978-92-846-1579-7

doi:10.2861/6226

Printed by Bietlot in Belgium

Więcej informacji na stronach:

europarl.europa.eu

europarl.europa.eu/sakharov



Urząd Publikacji

